Nr. 155. Lwów — Wtorek dnia 9 Lipca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. [illegible] k. [illegible] h.
w Niemczech . . . . . [illegible] „ — „
w innych Państwach . . [illegible] „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się [illegible] „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie [illegible] k.
Numer kosztuje we Lwowie . . . [illegible] h.
na prowincyi . . . . [illegible] h.
Numera z poprzednich dni po [illegible] h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie [illegible] 1, 2
Ceny ogłoszeń
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo [illegible] h.
tłustym garmondem „ „ [illegible] h.
koresp. prywatne „ „ [illegible] h.
Nadesłane na trzeciej stronicy
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . [illegible] h.
Reklamy po kronice wiersz petit. [illegible] h.
Ogłoszenia na czele numeru
na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: | św. Cyryla B. | Dawyda Ftes.
Jutro: | św. Amalii P. | Samsona

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 16
Zachód „ „ 7 m. 53

Długość dnia godzin 15 minut 37
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Sejm o kanałach.

Prawodawcza strona wielkiego przedsięwzięcia kulturalnego — największego w Galicyi od lat z górą stu — jest już zupełnie załatwiona: Rada państwa orzekła w imieniu państwa, Sejm w imieni[illegible] kraju i teraz już tylko słowo ma się stać czynem. W Sejmie nie było przeciwników doniosłego projektu, były tylko różnice w zdaniach co do jego ogromnego znaczenia i były przypuszczenia, że przy pewnych okolicznościach, przy niedostatecznem uwzględnieniu zmian ekonomicznych, jakie powstać muszą z powodu istnienia kanałów, mogą się wytworzyć nowe dla naszego rolnictwa trudności; obawiano się także niedokładności w robotach technicznych, niedokładności bądź takich, że rzeki nie przestaną wylewać, bądź też takich, że przy robotach zdarzą się nadużycia. Podnoszono te kwestye jedynie jako zastrzeżenia, których słuszność i stosowność jest niewątpliwa, a potem jednogłośnem przyjęciem ustawy zaznaczono to, że cały kraj uznaje projekt budowy kanałów i regulacyi rzek za bardzo dodatni. Był jeszcze jeden zarzut, ale już uczyniony nie projektowi, lecz tylko sposobowi traktowania go przez posłów: powiedziano, że on obudził w nich zbyt mało zainteresowania, że niedość był przez nich przestudyowany, a wzięty został pod ostateczne rozprawy zbyt pośpiesznie. Trudno się z tem zgodzić. Bo przedewszystkiem rzecz bynajmniej nie jest nowa, na indeksie ważnych spraw krajowych stoi ona od lat z górą dwudziestu, wszyscy się z nią oswoili, poznali dawno, czytali o niej wiele rozpraw, a następnie studyowali ją wtedy, gdy stanęła na porządku prac Rady państwa, więc teraz nie mogła wytworzyć ani zapału, jaki budzi rzecz zupełnie nowa, ani wylewu wymowy, bo jakież nowe myśli, nieznane nikomu, mogły powstać o rzeczy, z którą się wszyscy dobrze obeznali? Następnie zaś, stadyum prawodawcze projektu nie daje pola do długich rozpraw; dopiero techniczna jego strona, różne szczegóły, nasuną te lub owe poglądy, ale teraz wynurzyć się one nie mogły, bo operatu technicznego jeszcze nie ma. Naszem zdaniem, krótkość rozpraw właśnie zaświadczyła o zapale i zainteresowaniu się, a że nie powtarzano tego, o czem wszyscy wiedzą, to tylko dowodzi, że pod względem wytrawności parlamentarnej nasz Sejm stoi na tej samej wysokości, co angielska izba lordów, albo austryacka Izba panów.

Nad zastrzeżeniami, które jako przestrogi odezwały się w Sejmie, trzeba się zastanowić. Zastrzeżenie się przeciw nadużyciom zrozumiałe jest samo przez się. O ile ono może być słuszne w każdym zgoła wypadku i jako *memento* nigdy nie szkodzi, o tyle może zbytecznem było w Sejmie, ponieważ nadużycia nie są przecież u nas takim powszednim trybem postępowania, iżby potrzebne były przeciw temu osobne uchwały. Publiczne podniesienie tej kwestyi jeszcze raz — a może już po raz setny w ciągu kilku lat ostatnich — rzuciło ubliżający cień na prawość w naszych urzędowych stosunkach. Był to jeszcze jeden objaw maniery pewnej grupy ludzi — i nic więcej. Czy pożyteczna ona, czy szkodliwa, tego nie myślimy tu rozwiązywać. Ale w każdym razie zbyt ostentacyjna.

Dwa inne zastrzeżenia są o wiele ważniejsze. Pierwsze — aby uregulowane wielkim kosztem rzeki nie wylewały i nie urywały kawałów nadbrzeżnej ziemi. Rzeczywiście nieraz czyniły takie psoty uregulowane wody. Na ich ujęcie w karby porządku wydawano miliony, a pomimo tego nie uniknięto klęsk powodzi. Smutne pod tym względem doświadczenie zrobiono w Tyrolu, jeszcze smutniejsze, po prostu fatalne w angielskich Indyach. Ale to było następstwem wadliwego systemu regulacyi. Oto rzekę obwałowywano, nie zmieniając jej spadków, które nie są jednakowe na całej jej długości. Przy małej i średniej wodzie rzeka płynie między wałami i przechodząc z większego spadku do mniejszego osadza na swym dnie namuł. Odbywa się to bez przerwy, dzień po dniu, rok za rokiem, i wskutek tego dno rzeki wciąż się podnosi. Oczywiście, ludzie równocześnie podnoszą wały, będące ramami rzeki — i tak po wielu latach, czasami zresztą po niewielu, okazuje się, że rzeka płynie wyżej od okolicznych gruntów. Niechże się teraz zdarzy wielkie wezbranie wód i oto gotowa straszna klęska, stokroć większa, aniżeli byćby mogła, gdyby rzeka wskutek obwałowania nie wyrosła nad całą swą okolicą, słowem gdyby nie była uregulowana. Staje się mianowicie rzecz taka, że wielki nawał wody, spłynąwszy ze znacznego spadku na mniej znaczny, tu się spiera, rozlewa, rozsadza wały i sprowadza potop na całą niższą okolicę. Do tego prowadziła regulacya, rozumiana jako obwałowanie. Teraz co innego się rozumie przez regulacyę. Wały są tylko tam, gdzie jakieś miejscowe względy nakazują ich wzniesienie, gdzie prądowi trzeba nadać nowy kierunek. Ale główna regulacya polega na ujednostajnieniu spadku wzdłuż całego biegu rzeki, na ściskaniu prądu ku środkowi koryta, aby przez to woda wrzynała się głębiej w ziemię i nie wyrastała nad okolicą, ale przeciwnie, wciąż sama zniżała się w stosunku do niej, wreszcie na zabudowaniu i zalesieniu dopływów, aby przypływ wody nie był gwałtowny. Taka regulacya zabezpiecza nadbrzeżne okolice od powodzi i czyni rzeki spławnemi. Wprawdzie niepodobna powiedzieć że powódź jest absolutnie niemożliwa, bo nie w ludzkiej mocy przewidzieć wszystkiego, co się przyrodzie podoba uczynić; ale będzie bardzo utrudniona. Z drugiej strony woda po nawalnych deszczach nie spłynie odrazu do mórz, aby zaraz potem rzeka była bezwodna, lecz wsiąknie w zalesione obszary wzdłuż dopływów i stamtąd powoli będzie zasilała sobą rzekę, czyniąc ją spławną. Dlatego-to regulacya rzek i budowa kanałów stoi w ścisłym związku z uregulowaniem kultury leśnej — i dlatego-to ustawa o kanałach i regulacyi ma za towarzyszkę nową ustawę o lasach. Trzeba je razem traktować jako całość i tylko pod tym warunkiem można mieć tę pewność, że w kanałach i rzekach nie zabraknie wody i że powodzie będą ograniczone do granic, które może osiągnąć ludzka umiejętność.

Zastrzeżenie się przeciw nowym trudnościom dla rolnictwa, jakie mogą powstać skutek istnienia kanałów i rzek spławnych, rozumiemy jako uwagę *pro memoria* dla rządu na chwilę, w której będzie odnawiał traktaty handlowe. Uwaga bardzo słuszna. Na cenę towarów składa się koszt ich produkcyi i koszt przewozu. Jeżeli przewóz wodą będzie tańszy od transportu kolejami, to zagraniczny towar znajdzie się w lepszych warunkach konkurencyjnych od tych, jakie teraz posiada. To powinno być uwzględnione przy zawieraniu traktatów handlowych. Ale pomimo tego, obawa zagranicznej konkurencyi nie może być wielka. Dość okiem rzucić na dobrą kartę topograficzną, aby się przekonać, że regulacya Dniestru w rosyjskich granicach będzie ogromnie kosztowna, a zatem i taryfy żeglużne będą tam wielkie. Więc ukraińskie i podolskie zboże, opłaciwszy takie taryfy, już nie będzie mogło podołać cłom, lecz raczej zwróci się ku morzu, aby płynąć do krajów z mniejszem cłem, lub do takich, gdzie cła wcale niema, jak Malta, Cypr i miasta nad kanałem suezkim. Wogóle można powiedzieć, że prędzej nasze zboże poszuka sobie wyjścia na morze Czarne, aniżeli podolskie i ukraińskie zechce wchodzić do Austryi. Co do Królestwa Polskiego, tośmy niedawno mieli sposobność zaznaczyć, że ono już nie wystarcza samo sobie w dziedzinie rolniczej, a przypuszczać, że pruskie lub węgierskie zboże pocznie przychodzić do nas, byłoby stawiać nieprawdopodobne hipotezy.

Niezaprzeczenie, każdy nowy środek komunikacyjny otwiera drzwi konkurentom handlowym. Czynią to szosy, koleje, w stopniu większym uczynią drogi wodne, jako najtańsze i najwygodniejsze dla surowców. Ale jednocześnie w mierze jeszcze znaczniejszej zwiększa każdy nowy środek komunikacyjny ekonomiczną siłą krajowych producentów. Nic więc nie stracą, mogą tylko zarobić i z pewnością zarobią, jednak pod warunkiem, że się przystosują do nowych form handlu, a otrzymają drogi dojazdowe do kanałów i rzek spławnych. Rozmieszczenie przystani i połączenie ich z siecią dróg bitych i kolei — oto teraz kwestya, która powinna być studyowana bardzo dokładnie i bez zwłoki, aby plan był gotów zanim się zacznie budowa dróg wodnych.

Echo listu jen. Rritticha. — Kwesta Trentyna.

Piszą nam z Wiednia, 4 lipca:

List pożegnalny jenerała Ritticha wywołał dziś echo w trzech tutejszych dziennikach. *Extrablatt* traktuje go humorystycznie jako jednego z tych majorów, czy też jenerałów, których się zaprasza na obiad lub wieczorek, aby swym mundurem uświetnili towarzystwo, i zapytuje, czy Rosya upoważniła go do przyrzekania Czechom pomocy rosyjskiej? Bardzo zresztą zbliżona do obozu czeskiego *Reichswehr* porównywa jen. Ritticha z ulicznikiem, który stłukł szybę, poczem śpiesznie uszedł. Wymieniony organ podnosi też znaczną różnicę pomiędzy zachowaniem się legalnej reprezentacyi Rosyi a występami takich gości rosyjskich, jak Komarow, Rittich etc., zapewniając, że urzędowa Rosya nigdy Czechom nie przyrzekała, że w Rosyi znajdą wszystko, czego szukają. *Reichswehr* zapomina tylko, że często używa się nieurzędowych agentów i misyonarzy, aby naiwnych ludzić obietnicami, których potem urzędownie można się wyprzeć. *N. Freie Presse* pyta, coby się stało, gdyby jenerał austryacki był w Warszawie ogłosił podobną odezwę do Polaków? Oczywiście, gdyby to był uczynił, jak „jenerał“ Rittich, na odjezdnem, rząd rosyjski nie byłby go mógł wydalić, ale dziennik polski, któryby był ogłosił jego odezwę w Warszawie, byłby się naraził na najcięższą karę, — redaktor i wydawca wyjechaliby w „dalekie kraje“. Oto różnica pomiędzy tą „rzeczywistą wolnością“, która według zapewnień jen. Ritticha panuje w Rosyi, a konstytucyjnym uciskiem austryackim w Pradze! W tem *N. Fr. Presse* niewątpliwie ma racyę, że takie manifestacye, jak list dr. Riegera, proszący o interwencyę cara, i list jenerała rosyjskiego, wygłaszający niejako protektorat Rosyi nad Czechami, ubliżają powadze monarchii austryackiej. Cóż jednak rząd mógł uczynić? W r. 1878 rząd wydalił z Pragi za pomocą policyi jen. Czerniajewa, gdy się tam stawał środkiem demonstracyi. Ale trudno było wydalić jen. Ritticha, skoro *Narodni Listy* ogłosiły jego list w 12 godzin po jego wyjeździe.

W sprawie agitacyi przeciwko ugodzie tyrolskiej czytamy w *Vaterlandzie*: „Trójprzymierzu wszechniemców, c. k. namiestnika i frakcyi (chrześcijańsko-socyalnej) ks. Schoepfera udało się wywołać taką agitacyę przeciwko projektowi autonomicznemu, że już można przewidzieć jego los w sejmie. Smutny przedstawia się obraz! W grudniu r. z. Włosi, zaniechawszy abstynencyi, powrócili do sejmu, aby ponowić dawną prośbę o autonomię. Wszystkie stronnictwa niemieckie uznały słuszność tego żądania i zgodziły się w zasadzie na autonomię. Każdy prawy, miłujący pokój patryota odetchnął radośnie wskutek uchwały, która zapowiadała spełnienie ponawianego przez Włochów od 50 lat żądania. A teraz, gdy miała nastąpić zgoda w kraju, powstaje taka przeszkoda!... Jest to zupełnie fałszywe twierdzenie, że autonomia nie zadowolni Włochów. Kto zna kraj, wie doskonale, że właśnie nadanie Trentynowi samorządu, irredentystom wytrąci z ręki główne narzędzie agitacyi. Nadanie autonomii wzmocni tam stronnictwo lojalne, przywiązane do Austryi“.

W podobny sposób kwestyę tę omawia główny organ włoski w Tyrolu *L'alto Adige*, który także piętnuje rzekomy alians namiestnika br. Merveldta z niemiecko-radykalnymi żywiołami, dla których „signori“ (włoscy) są tak samo la bête noire, jak nasza szlachta dla wszystkich wrogów Polaków! Gdzieś czytaliśmy pytanie, coby się stało z austryackiemi fortecami w południowym Tyrolu, gdyby Trentino otrzymało autonomię? Nicby się nie stało, bo przewidziana włoska kurya w sejmie tyrolskim nie będzie stanowiła o fortecach, ani delegat namiestnictwa w Trydencie nie wywierałby najmniejszego wpływu na te fortece. Tylko szowinizm narodowy, w tym razie niemiecki, w sojuszu z niepoprawną rutyną biurokratyczną wymyśla takie strachy na lachy!

Jarmark w Ułaszkowcach.

Ułaszkowce, 5 lipca.

Krzyk, hałas, wrzawa, rżenie koni i ryk bydła, przekleństwa i poszturkiwanie ludzi: oto co zostało z tradycyjnego od wieków jarmarku na św. Iwana w Ułaszkowcach — wiele hałasu o nic!

I w tym roku o zwyczajnej porze, z opóźnieniem tylko o jeden dzień wedle kalendarza nowego stylu, gdyż w wieku XX różnica między kalendarzem gregoryańskim a juliańskim wzrosła do dni 13, odbywa się jarmark w Ułaszkowcach — lecz jakaż gwałtowna, żywo w oczy bijąca różnica między tem co bywało dawniej, a tem, co jest teraz!

Inaczej wyglądała ongi podczas jarmarku ta zapadła wioska położona nad Seretem u stóp lesistych stoków górskich, na których szczycie wznosi się malowniczo Monaster OO. Bazylianów z wiszącą jak orle gniazdo na skale wapiennej kapliczką św. Jana, z pod której wytryska świeży, obfity zdrój czystej wody, szeroko przez lud okoliczny jako cudownie uzdrawiający uznany.

W pieczarze nad tem źródłem, mającem szczególną własność leczenia kataralnego zapalenia oczu, mieszkał według tradycyi jakiś pustelnik, „czernec ihumen“ mający szczególną adoracyę dla św. Iwana; on pierwszy miał rozgłosić cudowną moc leczniczą tej wody i postarał się o odpust w dniu św. Iwana tj. do niedawna 6 lipca a teraz w XX wieku w dniu 7 lipca. Te odpusty dały pierwszy powód do sławnych swojego czasu jarmarków w Ułaszkowcach, na których gromadziły się ogromne rzesze ludzi, bo oprócz ludu ruskiego zewsząd z okolicy ciągnącego z całą rodziną do cudownego miejsca na odpust; zjeżdżali się tu prawie z całej środkowej Europy, a nawet z Azyi różnorodni kupcy ze swymi towarami bławatnymi i norymbergskimi, jako to Niemcy, Francuzi, Włosi, Szwajcarzy, Rosyanie, Turcy, Arabowie ze swemi stadami koni arabskiego pochodzenia, a nawet nierzadko można było widzieć Chińczyków z herbatą i wyrobami naczyń luksusowych z drzewa palmowego, sekretem japońskim lakierowanych i złoconych.

O tem bardzo obszernie i wyczerpująco swojego czasu, nestor naszej szlachty, p. Aleksander Wybranowski z Czupernosów pisał w *Przeglądzie powszechnym*. Jak mi to sam listownie oświadczył, zgadza on się z mymi poglądami na tę sprawę, gdyż i ja mając lat sześćdziesiąt, od czterdziestu kilku znam dokładnie ułaszkowieckie jarmarki i mógłbym tomy całe szczegółów historycznych o nich napisać.

Nie wiem, czy w dawnych czasach był jeden szlachcic, jeden magnat galicyjski, któryby nie zjechał z pocztem, kuchnią i służbą do Ułaszkowiec i tu zająwszy chatę i całe obejście zamożniejszego chłopa, nie przesiedział z całą swą rodziną ośm do dwunastu dni, bawiąc się wesoło z sąsiadami i robiąc interesa i kontrakty: a nieraz kupując arabskiego ogiera za 100 lub 500 czerwonych złotych, lub kilkanaście klaczy z tabunu besarabskiego lub rumuńskiego. A wieczorami, to już panowie bracia szlachta albo w licznych cukierniach lub restauracyach, albo w teatrze, który za nimi rokrocznie ze Lwowa i Krakowa tu zjeżdżał, albo fetując się wzajem z sąsiadami, dawali uczty po swych chłopskich kwaterach przy stołach w stodole zastawionych, które się uginały pod sutem jadłem, starym węgrzynem i ciężką zastawą, srebra zwiezionego tu w furgonach wraz z pościelą i innymi potrzebnymi sprzętami.

Ej, inneż to były czasy, miły Boże, inne! Żyło się wtedy dobrze, a szlachta miała do sprzedania zboże, wódkę, konie, lub do oddawania dzierżawy, które tylko brat szlachcic od szlachcica dzierżawił; a żyd był tylko faktorem, kupował gotowy produkt, dzierżawił arendy i kłaniając się nisko, pytał z przeproszeniem, czy nie mógłby dać pieniędzy na mały procent lub zaliczkę na dalsze interesa, któreby pan potem zechciał robić, bo naprzód nigdy nikt nic nie sprzedawał.

Teraz zmieniły się czasy. Szlachcic, a nawet pan magnat rok lub dwa naprzód sprzedaje pszenicę lub wódkę nibyto z prawem wykupna, lecz gdy się obliczy, to na 30 do 40% z centnara: a lasy wycięte i wysprzedane.

W Ułaszkowcach nie ma też teraz szlachty lub magnatów, tylko sami żydzi, nowi panowie właściciele i żydzi dzierżawcy i żydzi kupcy, a cały handel i obrót w ich ręku spoczywa. Niemasz już dzisiaj licznych cukierni: Rothlendera, Arwajowej, Rigietich i innych; niemasz cyrków Renza lub Sidolich, ni polskiego teatru, ani dobrych restauracyi; a chociaż nowi panowie galicyjscy, żydzi, przyjeżdżają powozami, a nawet nierzadko poczwórną karetą, dla nich jest już tylko to, co im potrzeba — nędzne budy z wodą sodową podejrzanego gatunku ze sztucznym sokiem, koszerne garkuchnie i teatr żargonowy, do którego co prawda idą i podupadli szlachcice i dzierżawcy katolicy, już wprawdzie nieliczni, a idą dlatego, by nie spuścić z oka swego kupca izraelity, który cały dzień obiecywał, że zboże kupi, a wieczór poszedł do swego narodowego teatru, by się zabawić; pan lub dzierżawca może zaczekać, aż się kupiec zdecyduje coś u niego i to na zadatek kupić, rozumie się na „Schlussbrief“ i z przystawą na kolej.

To też smutne są teraz Ułaszkowce. Zamożniejsza szlachta i panowie magnaci wcale do Ułaszkowiec już od kilku lat nie zjeżdżają. Jarmark zamiast trwać jak dawniej przez dni czternaście, obecnie ogranicza się do zbiegowiska i ogromnej ciżby chłopskiego jarmarku w dniu św. Iwana, jeżeli nie wypada ten dzień w sobotę, jakoteż do jarmarku drugiego dnia po dniu św. Iwana, na którym główną rolę odgrywają właściciele nowi, dzierżawcy i kupcy, sami izraelici, handlujący między sobą już dawno zakupionemi terminatkami na zboże lub wódkę od szlachty okolicznej, gdyż dzierżawców katolików po największej części jako niepewnych, nie biorą w rachunek.

To też Ułaszkowce zmieniły się do niepoznania, a jarmarki owe sławne zupełnie upadły.

Gdybyż to choć koleje, które budujemy z takiemi ofiarami wspierały nasze punkty handlowe i umożliwiały umiarkowanemi taryfami tanią komunikacyę z ogniskami handlowemi. Ale gdzie tam: dziś polityka kolejowa spoczywa na strategii, centralizacyi i upaństwowieniu, przy zbytnich a tak szkodliwych ruchowi kolejowemu oszczędnościach. Tak i tu, zamiast urządzenia stacyi w Ułaszkowcach, kolej omija ten punkt handlowy, by polem, krótszą linią

---

10)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Ot czasy! — westchnęła pani Dziewanowska. — Zdrożony, wymizerowany, ledwie się na nogach trzyma! Gdzie tu myśleć o podróży, chyba do Morfeuszowa!... Skoro jednak tak się upierasz!?... Zatrzymywać nie śmiem. Córkam żołnierza i żona... Lecz na głodnego cię nie puszczę! Zośka! A gdzież ona?...

Pani Dziewanowska obejrzała się, córki nie było. Młodzi ludzie teraz dopiero wspomnieli, że od dłuższego czasu znikła im z oczu. Pułkownikowa skoczyła do dziewki służebnej i wróciła uspokojona.

— Wyszła niedawno. Pewnie nadejdzie! Już tam coś wymyśliła i trojniaku nam może z gospody przyniesie!

Floryana coś tknęło. Podniósł się i wyszedł do sąsiedniej izdebki, gdzie był zostawił tłómoczek. Po chwili wrócił blady i poprosił pani Dziewanowskiej o światło. Sprawdził po kilkakroć zawartość tłómoczka, oglądał się po izdebce... Szkatułka z papierami zniknęła.

Myśl straszna powstała mu w głowie. Schwycił za kaszkiet i nic nie mówiąc do poruszonej jego dziwnem zachowaniem się pani Dziewanowskiej, biegł co tchu do zajazdu, kędy chłopca z końmi ulokował, lecz ani koni, ani pacholika nie było.

IV.

Floryan był w rozpaczy. Wyrzucał sobie lekkomyślność, z jaką zawierzył dziewczynie tajemnicę swego posłannictwa. Cóż powie teraz generałowi? Czem usprawiedliwi tę nierozwagę? Miał dotąd opinię nieposzlakowaną, ufano mu bezgranicznie... tymczasem tu, wobec tak ważnej ekspedycyi, dał się podejść tej dzierlatce... I co jej w głowie? Zgubić może i siebie, i księcia, i jego razem!

Gdy porucznik powrócił do mieszkania pani Dziewanowskiej z wyrazem bezsilnego rozdrażnienia na twarzy — obecni osłupieli z podziwienia. Pani Dziewanowska, a za nią Jan, jęli go pytać o przyczynę alteracyi. Floryan, nie widząc powodu ukrywania przed nimi całej sprawy, którą uważał za straconą, opowiedział urywanym głosem wszystko jak było.

Pani Dziewanowska łzami się zalała:

— Co jej w głowie! O ja nieszczęśliwa! Jedną na świecie miałam! Prawda, zawsze to było zawadyackie, dufające sobie! Czym się jednak mogła spodziewać. W nocy z pacholikiem... i dokąd jeszcze! Waćpanom wszak nie tajno, że w owej Jabłonnie rozmaitych nie brak. A i książę sam na cnotę niewieścią łasy. Słynie podobno z tego!... Skąd jej przyszło! Skąd jej się to wzięło?!

Jan Dziewanowski chciał pocieszać strapioną matkę, lecz ta smutnie potrząsnęła głową i rzekła:

— Daj spokój! Stało się nieszczęście!... Może Matka Przenajświętsza mnie poratuje sierotę taką opuszczoną! Kto wie! Zośka przytomna dziewka. Zjeść się w kaszy nie da. A co na koniu, to sprawna, niby stary dragon.

Porucznik podczas tego ręce łamał, a pięści zaciskał, czując się bezwładnym a wykolejonym.

— Panie Floryanie — ozwał się poważnie Dziewanowski. — Sam żołnierzem jestem i rozumiem dobrze waścinę desperacyę... chociaż nie wiem, czyja troska większa: czy matki, która życie swej córki widzi na szwank narażonem, czy oficera, co tak niesfornego znalazł ordynansa! Tem się, mości poruczniku, pocieszaj, żeś trafił na lepszego zastępcę, niż ci się zdawać może — bo jeżeli ona nie trafi do księcia — tybyś tam także nie dotarł! Dzielna to dziewczyna i rezolut nie lada!

Pani Dziewanowska jęknęła całą piersią i wyszła do drugiej komnatki w łzach a modlitwie szukać pociechy. Mężczyźni zostali sami. Jan Dziewanowski po długiej pauzie pierwszy przerwał milczenie:

— Panie Floryanie! Otrząśnij się waść. Stało się.

— Jadę do Jabłonny! — wyrzekł z mocą porucznik, wstając z miejsca.

Dziewanowski pokręcił głową z nieukontentowaniem:

— Co z tego? Jej nie pomożesz! Sam wpadniesz w ręce Prusaków, a jeżeli i dostaniesz się szczęśliwie, co mu powiesz?! Panie Floryanie! Rozkazów tajnych jam nie ciekaw, lecz mnie w ciemię nie bito. Cesarz z armią się zbliża... Nie wiem ja, co tam książę myśli, lecz to, co waść wiesz, winieneś natychmiast jenerałowi Wojczyńskiemu przedstawić... U niego zbiera się codzień wszystko, co w naszej Warszawie godności narodowej nie utraciło. Nie nalegam, lecz pomnij waść, że pewno wiesz o tem; nie o co innego tu idzie, jak o przysposobienie narodu do wielkich wydarzeń... Idziesz waćpan ze mną?!

Porucznik się zawahał:

— Żołnierzem jestem. Mam obowiązek wypełniać rozkazy naczelników, a nie działać na własną rękę!

— Zgoda. Niemniej powinieneś ratować zagrożoną sprawę. Pora właśnie! Otrząśnij się mości poruczniku. Mężczyzną jesteś. Ot — dziewki szkoda — zginąć marnie może. Hm! Zadałeś jej czegoś chyba, że na krok taki się ważyła!... Rusz się, wasze. Ja tu nakażę służebnej, niech stryjenkę na oku ma. Powrócim niebawem. Zresztą trzeba zawczasu pomyśleć o innem dla waści i stryjenki schronieniu... bo niechby ona wpadła im w ręce, trafiliby po nitce do kłębka!... Czasu nie trzeba marnować i co żywo łatać, jak można.

Opierającego się jeszcze Floryana ujął Dziewanowski pod ramię i wyprowadził na ulicę, w drodze mu zalecając, aby o całej owej niefortunnej ekspedycyi nie wspominał przed zgromadzeniem.

U jenerała Wojczyńskiego zastano izby dworku na Lesznie, w głębi ogrodu położonego, natłoczone. Dziewanowski z Floryanem poszedł wprost do staruszka, gospodarza domu i przedstawił mu porucznika. Wojczyński uradował się wielce Gotartowskiemu. Ramiona mu roztworzył, a uściskał go serdecznie.

— Niebo cię nam zsyła, poruczniku! — zawołał z ukontentowaniem. — Toć my tu siedzim jak tabaka w rogu, nie wiedząc, w którą stronę pójść. Mości panowie! Porucznik legii włoskiej przybył do nas z Berlina! Imć Pan Floryan Gotartowski!...

Ruch powstał w izbach. Kto żyw spieszył do Floryana rękę mu ścisnąć lub przyjrzeć mu się przynajmniej. Starszyzna atoli wzięła go wprędce między siebie i do zacisznego wprowadziła alkierzyka. Tu posypały się pytania bez końca. Panowie: Michał Kochanowski, Joachim Moszyński, marszałek Stanisław Małachowski, Sobolewski, Gutakowski, książę Jabłonowski, pułkownik Siemianowski, Aleksander Potocki — rej tu wodzili, nad relacyami Floryana czyniąc uwagi.

Porucznik był jakby oszołomiony. Całą siłę woli skupiał, byle wyjść cało z krzyżowego ognia zapytań. Wojczyński dopiero ulitował się nad nim.

— Dosyć panowie — rzekł. — Wiadomości posiedliśmy, a teraz nie pora szczegółowemi opowieściami się bawić, tembardziej, że Imć Panu Gotartowskiemu należy się wypoczynek!.... Jutro zapowiadam walne zebranie komisyi i do rady Imć porucznika zapraszam!...

Floryan odetchnął swobodniej i podążył wnet z Dziewanowskim na Podwale. Był zbity, wyczerpany drogą, zgnębiony wypadkami ostatniego dnia. Pani Dziewanowska nie spała, czekając powrotu niefortunnego gościa. Nie czyniąc wyrzutów, wskazała mu posłanie w komorze, a sama pogrążyła się w swej trosce.

Porucznik jak stał, tak legł na posłaniu. Ciężkie myśli trawiły go długo i sen z ociężałych powiek spędzały. Młodość atoli zwyciężyła w końcu, i porucznik zapadł w sen głęboki, niespokojny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

podążyć do Jagielnicy i Biały Czortkowskiej. A cóż dopiero powiedzieć o tem, że bogata ziemia skałacka dopiero teraz otrzymała kolej do Grzymałowa, tak zwaną *Sackbahn*, a kto chce jechać ze skałackiego powiatu do Ułaszkowiec, ten musi światami aż na Tarnopol, Ostrów, Trembowlę, Kopyczyńce do Jagielnicy objeżdżać sto kilkanaście kilometrów, podczas gdy z Grzymałowa do stacyi Chorostkowa i Kopyczyniec jest zaledwo 20 kilometrów. Tak samo niema kolei ze Lwowa na Winniki, Brzeżany, Podhajce ku Buczaczowi do linii husiatyńskiej i do Jagielnicy, a wybudowano aż dwie strategiczne linie na Chodorów i Halicz. Wszędzie zaś zaprowadzono tak wysokie taryfy, że raczej na kołach zboże, drzewo, kamień i inne produkta przewożą.

Zboże w tym roku tylko wyjątkowo jest obfite i o dobrem ziarnie, dużo jest żyta szczerbatego, jęczmiona chybiły, a kukurudza nierówna i dotąd nawet na Bukowinie nie ukończono ogartywania. Gdy także w wielu ościennych krajach wskutek posuchy, gradobicia i wylewów, zboże nie dopisało, tedy spodziewać się należy, że ceny znacznie się podniosą. Nie trzeba więc przedwcześnie zboża sprzedawać handlarzom.

W Ułaszkowcach nie robiono dotychczas żadnych tranzakcyi znaczniejszych, a ceny trzymają się nizko: pszenica nowa 6 zł. 75 ct., żyto 5 zł. 75 ct., jęczmień browarniany 5 zł. 75 ct., słodowy dla gorzelń 5 zł., owies nowy 5 zł., rzepak około 10 zł., pewnej jeszcze nie ma ceny; kukurudza stara dobra 5 zł. 50 ct., kartofle dla gorzelni 65 do 70 ct., wódka 10.000% do 16 zł. za hektolitr, wół drogi: centnar żywej wagi 26 zł. — Resztę doniosę Wam w przyszłym liście. *Józef Sokołowski.*

S E J M.

(Obrady sobotnie).

Porządek dzienny sobotniego posiedzenia nie został nawet w połowie załatwiony, pomimo, że obradowano do godziny 1. w nocy. Wobec tego, że jeszcze tylko dwa dni i dwie noce pozostają Sejmowi do pracy, kilkadziesiąt spraw spadnie z porządku dziennego, gdyż prawie cały czas, jaki Sejm ma jeszcze do dyspozycyi, zajmie debata budżetowa i debata o szkołach ludowych.

W uzupełnieniu sprawozdania z posiedzenia sobotniego podnieść należy, że na przedpołudniowem posiedzeniu przeprowadzono dosyć ożywioną dyskusyę przy sprawozdaniu komisyi przemysłowej o czynnościach w zakresie przemysłu krajowego (szkoły zawodowe i warsztaty instrukcyjne). — Komisya proponuje powzięcie szeregu uchwał, między innemi uchwały dotyczącej regulacyi płac kierowników, instruktorów technicznych i nauczycieli krajowych szkół fachowo-przemysłowych i krajowych warsztatów instrukcyjnych, tudzież wezwanie rządu, ażeby wziął pod rozwagę utworzenie przy współudziale kraju, wyższego zakładu ceramicznego we Lwowie, tudzież o wyznaczenie pewnego ryczałtowego funduszu rocznego, któryby łącznie z zasiłkami krajowymi mógł być użyty na urządzanie wystaw robót terminatorskich i subwencyonowanie wzorowych pracowni prywatnych za dobre udzielanie nauki zawodowej przyjmowanym do nich uczniom.

W dyskusyi zabrał głos p. Maryewski i domagał się uchwalenia rezolucyi, wzywającej rząd, aby jak najrychlej przedłożył projekt ustawy o ubezpieczeniu robotników na starość, a p. Michalski wyraził życzenie, aby pomyślano także o zabezpieczeniu starości samoistnych drobnych przemysłowców. P. Pilat nie sądzi, aby było właściwem poruszać tak doniosłej kwestyi przy krajowych szkołach zawodowych i warsztatach i oświadczył się za odesłaniem wniosku p. Maryewskiego do Wydziału krajowego, celem zbadania. Ks. Stojałowski oświadcza, że nie powinniśmy robić sobie zbyt przesadnych nadziei co do możności rozwinięcia u nas wielkiego przemysłu fabrycznego, gdyż warunki dla takiego przemysłu są u nas jaknajgorsze, a konkurencya żydowska zabija każdy przemysł, oparty na uczciwych podstawach. P. Sredniawski żąda wywarcia nacisku na rząd, by przy dostawach dla armii nie szykanowano drobnych przemysłowców krajowych tak jak dotychczas. P. Abrahamowicz stwierdza, że polscy członkowie delegacyi nie spuszczają tej sprawy z oka i już dużo w tej mierze zrobili. P. Rotter polemizował z ks. Stojałowskim i dowodził, że właśnie przemysł fabryczny ma u nas wielką przyszłość. W odpowiedzi na to oświadcza ks. Stojałowski, że widocznie trafił w słabą stronę naszych demokratów, gdy wspomniał o nieuczciwej konkurencyi żydowskiej. P. Romanowicz zarzuca ks. Stojałowskiemu, że walczy frazesami, które mogą zniechęcić do zakładania fabryk. My mamy ogromny własny rynek wewnętrzny do zdobycia, a środkami patryotyzmu powinniśmy zaprowadzić poniekąd cło na obce wyroby.

W głosowaniu przyjęto wnioski komisyi, a wniosek p. Maryewskiego z dodatkiem p. Michalskiego, ażeby ubezpieczenie na starość obejmowało także samoistnych przemysłowców, odesłano do Wydziału krajowego.

Po załatwieniu jeszcze jednej drobniejszej sprawy, odroczył marszałek o 3/4 na 4 posiedzenie do godz. 7 wieczorem.

(Posiedzenie wieczorne.)

Wieczorne obrady rozpoczęto o godzinie 8-mej; przystąpiono zaraz do debaty podatkowej, a mianowicie do sprawozdania komisyi podatkowej o wnioskach pp. Skałkowskiego i Władysława Czaykowskiego, dotyczących usunięcia niewłaściwych praktyk organów skarbowych przy wymiarze podatków i należytości.

Komisya stawia w tej mierze następujące wnioski:

I. Wnioski posłów Skałkowskiego i Władysława Czaykowskiego w sprawie wadliwego wykonywania ustaw i przepisów skarbowych, tudzież petycyę grona obywateli w tym samym przedmiocie, przesyła Sejm Wydziałowi krajowemu z poleceniem, aby sprawy we wnioskach i w petycyi objęte zbadał, a po zasięgnięciu zdania osób kompetentnych przedłożył Sejmowi wnioski swoje na najbliższej sesyi sejmowej.

II. Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby wziął pod rozwagę, jakie przepisy prawne wydać należy, aby Sejm krajowy w myśl § 24 statutu krajowego mógł wykonywać przyznany mu statutem wpływ współdziałający i nadzorujący w sprawach podatkowych.

W dyskusyi zabrał pierwszy głos p. Klemens Dzieduszycki i wyraził ubolewanie, że komisya podatkowa nie wystąpiła z bardziej rzeczowymi wnioskami, to bowiem, co komisya proponuje, jest poniekąd tylko odroczeniem sprawy.

P. Małachowski omawiał ucisk podatkowy we Lwowie i domagał się, aby Wydział krajowy badaniami swemi objął także stosunki podatkowe we Lwowie. Takie samo życzenie co do Krakowa wyraził p. Rotter.

Następnie zabrał głos namiestnik hr. Piniński i podniósł na wstępie swego przemówienia, że należy zastanowić się nad tem, czy Wydział krajowy może bez przekroczenia swego zakresu działania iść w kierunku, wskazanym w proponowanej uchwale i stawiać się niejako na stanowisku władzy kontrolującej organy skarbowe. Mówca przyznaje, że zdarzają się nieraz nieprawidłowości i pomyłki, ale nie należy ich generalizować ani wysnuwać stąd wniosków, że taki jest system. Władza podatkowa nie chce ani centa więcej nad to, co się należy. Że zdarzają się pomyłki, wytłómaczyć da się to tem, że często przy władzach skarbowych pracują urzędnicy młodzi, nie obeznani jeszcze należycie z ustawami, — ale tu mówca zapewnia, że urzędnik dopuszczający się tego rodzaju pomyłek uchodzi za złego urzędnika. (Głosy: I awansuje!) Namiestnik: Nie; panowie, proszę mi wymienić fakta. Trzeba uwzględnić i to także, że ustaw i przepisów podatkowych jest bardzo wiele, a są one trudne — droga rekursów i zażaleń odnosi jednak z reguły pożądany skutek. Mówca nie chce tu wspominać o sprawach podatkowych miasta Lwowa, zapewnia jednak, że ani względem Lwowa ani względem Krakowa władze skarbowe nie postępują stronniczo, lecz starają się być sprawiedliwemi dla wszystkich, usilnem zaś staraniem mówcy i krajowej władzy skarbowej będzie, aby nieprawidłowości się nie działy i ażeby ustawy podatkowe wykonywano z całą ścisłością.

P. Abrahamowicz rzekł, że być może, iż nasze władze skarbowe, którym namiestnik tak chlubne świadectwo wystawił, są jak najlepsze, tylko nie są one takiemi dla opodatkowanych. Że ucisk podatkowy jest i to bardzo znaczny, to zaprzeczyć się nie da. — Postępowanie władz skarbowych z fasyami, zeznawanemi przez obywateli, jest wręcz oburzające. Każdego bowiem obywatela traktuje się tak, jak gdyby to był człowiek nieuczciwy, nie zasługujący na zaufanie. Także instytucya mężów zaufania, którymi posługują się władze skarbowe, jest całkiem zwichnięta. Władza chce karać nieuczciwych, a tymczasem karze zazwyczaj najuczciwszych ludzi. Wogóle wykonanie ustaw podatkowych wypaczyło zupełnie ich tendencyę. Jeżeli stosunki te mają się poprawić, to potrzeba koniecznie, ażeby także władze skarbowe miały poczucie obywatelskie. (Huczne oklaski).

P. Bojko wyraża zdziwienie, że urzędnik podatkowy nigdy nie pomyli się na korzyść kontrybuenta, tylko zawsze na jego niekorzyść. Mówca prosi Wydział krajowy, aby wziął w obronę włościan i tych biednych hreczkosiejów, którzy mieszkają daleko od urzędu podatkowego i często płacą więcej niż się należy dlatego tylko, aby nie tracić czasu na jazdy do miasta i nie procesować się z rządem.

Po ostatecznem przemówieniu sprawozdawcy p. Skałkowskiego przystąpiono do głosowania i przyjęto proponowane przez komisyę uchwały.

Z kolei przyszła pod obrady sprawa organizacyi pośrednictwa pracy. Referent komisyi administracyjnej p. Zdzisław Tarnowski przedkłada do uchwały projekt ustawy krajowej, orzekającej, że celem uregulowania stosunku popytu i podaży pracy mają być wprowadzone publiczne biura pośrednictwa pracy. Gminy miast, które mają ponad 25.000 mieszkańców, jeżeli nie mają już zorganizowanych takich biur, muszą je wprowadzić najdalej do dwóch lat po wejściu w życie tej ustawy, również do dwóch lat muszą takie biura założyć reprezentacye powiatowe w Bochni, Brzesku, Dąbrowie, Jarosławiu, Kolbuszowej, Nisku, Rzeszowie, Tarnobrzegu, Tarnowie, Wadowicach i Żywcu. Inne reprezentacye powiatowe i miasta ponad 10.000 mieszkańców mogą takie biura zakładać na podstawie uchwały rady powiatowej lub gminnej, zatwierdzonej przez Wydział krajowy.

W dyskusyi zabrał głos p. Małachowski i dowodził, że zorganizowanie całej sieci biur pośrednictwa w kraju będzie miało skutek bardzo dobroczynny i zapobiegnie emigracyi. Przy tej sposobności omawiał mówca obszernie dodatnią działalność lwowskiego biura pośrednictwa pracy i zapowiedział, że w debacie szczegółowej wniesie kilka poprawek.

P. Oleśnicki zarzucał, że sprawozdanie komisyi jest niedokładne, że projektowana ustawa nie obejmuje wcale wschodniej części kraju, dlatego też domagał się odesłania całej sprawy napowrót do Wydziału krajowego. Ks. Czartoryski wyraził zdanie, że te powiaty, które uznają zorganizowanie pośrednictwa pracy za pożyteczne, mogą to uczynić i bez przymusu ustawowego, tak, jak to uczyniły Lwów i Tarnobrzeg. Po długiej dyskusyi, w której zabierali głos pp. Stojałowski, Górka, Hupka i Wojciech Dzieduszycki, przystąpiono do debaty szczegółowej, wszelako zaraz przy paragrafie 1-szym utknęła sprawa, gdyż 40 głosami przeciw 39 uchwalono odesłać ten paragraf napowrót do komisyi. Wobec tego sprawa cała będzie mogła być załatwiona dopiero przez przyszły Sejm, gdyż w teraźniejszej sesyi nie będzie już na to czasu.

Następnie w załatwieniu wniosku p. Andrzeja Potockiego, dotyczącego zmiany projektu ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych uchwalono wezwać rząd, by zmienił swój projekt w tym kierunku, ażeby organizacya ubezpieczenia urzędników prywatnych opierała się na krajowych związkach autonomicznych.

Pod obrady przyszło następnie sprawozdanie komisyi prawniczej o czynnościach departamentu VII Wydziału krajowego, do którego to departamentu należą między innemi sprawy sądownicze, szupaśnicze i kwaterunek żandarmeryi.

P. Bojko wniósł uchwalenie rezolucyi, domagającej się wydania bardziej ściślej instrukcyi co do prawa robienia przez żandarmów użytku z broni siecznej i palnej.

Ks. Stojałowski również skarżył się na nadużycia żandarmów i powoływał się na fakt nadużycia broni przez żandarmeryę w Żywcu. Przytem skarżył się mówca, że rząd dotychczas nie odpowiedział na jego interpelacyę w sprawie nadużyć żandarmeryi i zarzucił sądom, że stają zazwyczaj po stronie żandarmów, a nie biorą w obronę pokrzywdzonego ludu.

P. Oleśnicki omawiał nieprawidłowości przy szupaśnictwie i żądał wydania nowej instrukcyi dla stacyi szupaśniczych.

Namiestnik hr. Piniński oświadczył, że rząd jak najstanowczej potępia wszelkie nadużywanie broni przez żandarmów, a każdy tego rodzaju wypadek jest badany jak najsumienniej. Że na wszystkie interpelacye rząd dotychczas odpowiedzieć nie mógł, to jest zrozumiałe wobec tego, że wszystkie fakta przytoczone w interpelacyach muszą być poprzednio gruntownie zbadane.

P. Zygmunt Jaworski (radca sądowy) bierze w obronę sądownictwo i zaprzecza stanowczo zarzutowi podniesionemu przez ks. Stojałowskiego, jakoby sądy postępowały stronniczo w sprawach, gdzie występują żandarmi.

Po ostatecznem przemówieniu referenta p. Klemensiewicza przystąpiono do głosowania i przyjęto rezolucyę, wzywającą rząd, ażeby bezzwłocznie utworzył sąd obwodowy w Czortkowie i sądy powiatowe w Bołszowcach i Jabłonowie, a nadto, by poczynił jak najśpieszniej przygotowania do kreowania nowych sądów obwodowych w Białej, Bochni, Nowym Targu, Mielcu, Jarosławiu i Żółkwi, tudzież sądów powiatowych w Baranowie, Majdanie, Rudniku, Jagielnicy, Jezierzanach, Krasnem, Podkamieniu, Strzeliskach nowych, Uścierykach i Zawałowie, tak, ażeby corocznie powstawały przynajmniej jeden sąd obwodowy i dwa powiatowe. Wezwano także rząd o przeniesienie siedziby sądu powiatowego ze Ślemienia do Suchej. W drugiej rezolucyi wezwano rząd, aby postarał się o to, by sąd polubowny dla sprawy o Morskie Oko jak najrychlej ukonstytuował się i wydał swe orzeczenie. Dalej wezwano rząd o uregulowanie sprawy wynagrodzenia za podwody dostarczane dla wojska, o obniżenie opłaty za telegramy wysyłane do Rosyi i o przyczynienie się funduszów państwowych do kosztów założenia i utrzymania osady poprawczej dla nieletnich chłopców.

Wreszcie uchwalono wezwać rząd, ażeby dał odpowiedź na uchwałę sejmową z 5 maja 1900, którą wezwano go, ażeby mianując członków do komisyi podatkowych wybierał tylko ludzi niezawisłych i ile możności jak najmniej czynnych urzędników skarbowych i ażeby stanowczo zabronił organom skarbowym agitowania i wogóle mieszania się do wyboru komisyi podatkowych.

Gdy miano przystąpić do głosowania nad rezolucyą p. Bojki, okazało się, że w sali nie ma kompletu, wobec czego marszałek zamknął posiedzenie o godzinie 1 w nocy i naznaczył następne na dziś godzinę 10 rano.

* *
*

Na posiedzeniu komisyi prawniczej oświadczył wczoraj komisarz rządowy hr. Łoś, że rząd centralny nic nie ma przeciw temu, aby § 79-ty regulaminu sejmowego interpretowano w ten sposób, że nad odpowiedzią komisarza rządowego można w Sejmie przeprowadzać dyskusyę. Oświadczenie to przyjęła komisya oklaskami.

KRONIKA.

Lwów 8 lipca.

Owacya dla marszałka Badeniego. Wczoraj w południe w tak zwanej sali Unii lubelskiej gmachu sejmowego około pięćdziesięciu prezesów Rad powiatowych zgotowało marszałkowi hr. Badeniemu podniosłą owacyę. Imieniem zebranych przemówił ks. Jerzy Czartoryski. Mówca wspomniał o gorącem poparciu i opiece, jakich marszałek kraju udzielał autonomicznym zwierzchnikom powiatów we wszelkich trudnych a żywotnych sprawach powiatów; podniósł jego pilność, sprężystość i wytrwałość, któremi świecił przykładem reprezentacyom powiatowym, badanie potrzeb, ułatwianie urzędowania i kontrolowanie sprężyste ich czynności; co wszystko wielkie przynosiło powiatom korzyści. Za to więc złożył mówca imieniem prezesów rad powiatowych szczerą wdzięczność i pełne uznanie, wraz ze staropolskiem podziękowaniem: „Bóg zapłać!“ — Marszałek Badeni, do głębi wzruszony, serdecznie podziękował za to uznanie, które — jak rzekł — jest mu tem milsze, iż pochodzi od tych, którzy sami dają przykład gorliwości obywatelskiej i osobistej dzielności, w czem sędziwy ks. Czartoryski chlubnie przoduje. Dalej wspomniał mówca, że staraniem jego zawsze było utrzymać wobec Sejmu stanowisko Rad powiatowych na należnej im wyżynie, jak niemniej wytworzyć spójnię między Radami powiatowemi a Wydziałem krajowym i marszałkiem, bez czego prawidłowy tok administracyi nie da się pomyśleć. Niniejsze uznanie jest dowodem, że prezesi Rad powiatowych zrozumieli szczere intencye marszałka; za to więc im marszałek dziękuje. Marszałek wyraża przekonanie, że Rady powiatowe są podstawą naszego życia autonomicznego, a liczne, oddane przez nie, sprawom krajowym usługi najlepiej świadczą o użyteczności tych ciał, które osobistą ofiarnością, gorliwością i pracą zdobyły już prawdziwe znaczenie i powagę. Marszałek zakończył uwagą, by Rady powiatowe starały się zmniejszać powody i ograniczyć teren zapasów i walk politycznych, nadmieniając, że nagrodą jedyną za działalność w reprezentacyach powiatowych jest wewnętrzne zadowolenie, oparte na świadomości spełnionego obowiązku obywatelskiego. Marszałek życzył więc zebranym, by praca ich przyniosła jak najobfitsze plony i owo wewnętrzne zadowolenie; poczem raz jeszcze podziękował za uznanie i prosił o zachowanie dlań i nadal tej życzliwości i przyjaźni, którą on nawzajem w sercu swem dla przedstawicieli powiatów zachowa.

Wieczorem wydał marszałek w swych salonach przyjęcie dla reprezentantów Rad powiatowych. Podczas kolacyi p. Gorayski wychylił puhar na cześć marszałka w przemówieniu polskiem, a dr. Sawczak w ruskiem.

Dr. Steczkowski, dyrektor gal. Kasy oszczędności, wyjechał do Zakopanego do bardzo ciężko chorej swej matki.

Międzynarodowe wyścigi cyklistów, które się wczoraj odbyły na torze lwowskiego klubu, ściągnęły znaczną liczbę publiczności. Pogoda wyścigom sprzyjała, bo trzy krótkie deszczyki, które padały podczas wyścigów w antraktach między jednym biegiem a drugim, przyczyniły się tylko do ochłodzenia rozpalonej skwarem popołudniowym atmosfery. Same wyścigi były bardzo obfite i zajmujące, bo brało w nich udział dużo dobrych, z brawurą jeżdżących cyklistów. Smutnem było tylko to, że zagraniczni jeźdzcy zabierali wszystkie pierwsze nagrody, lecz do tego już się publiczność lwowska przyzwyczaiła. Bohaterem dnia był Scheuermann, zawodowy cyklista z Wrocławia, człowiek niepozorny, małego wzrostu, który wszystkich swoich kolegów zwyciężał z łatwością. Oprócz niego brało wczoraj udział w wyścigach, czterech innych Niemców zawodowców, lecz mało który z nich uzyskał pokaźne miejsce, po Scheuermannie bowiem prym wiedli głównie niemieccy cykliści amatorzy. Z lwowskich cyklistów odznaczył się młody jeździec p. Kaz. Lewicki, któremu widocznie tylko niedoświadczenie i brak rutyny przeszkodziły wczoraj do osiągnięcia lepszych rezultatów. Biegów było 6.

I. Wyścig gości na rowerach. Meta 1200 m. 3 nagrody wartości 80, 50, 30 K. Z powodu znacznej liczby zgłoszonych uczestników odbyły się naprzód trzy przedbiegi na krótszą metę: wyszli z nich jako najlepsi Haber z Norymbergi, Scheuermann z Wrocławia i Bäumler z Budapesztu. Potem nastąpił jeszcze jeden przedbieg tzw. bieg nadziei, w którym wzięli udział drudzy zwycięzcy z poprzednich przedbiegów i najlepszy trzeci. Z tego czwartego przedbiegu wyszli jako najlepsi Ulrich z Wrocławia i Reuschel zawodowiec z Berlina. Ostatecznie odbył się bieg rozstrzygający, w którym pierwszy przyjechał do mety Scheuermann, drugi Bäumler, trzeci Ulrich.

II. Wyścig na tandemach na mecie 2000 m. otwarty dla amatorów. 3 nagrody honorowe. Zwyciężyła para: Wiencziers i Weiss z Wrocławia, drugimi byli Haber i Stapfer, trzecimi lwowiacy: Lewicki i Wróblewski.

III. Wyścig główny na rowerach na mecie 1000 m. 3 nagrody wartości 120, 80 i 50 koron. Najprzód były trzy przedbiegi: z pierwszego wyszedł zwycięzko podobnie jak przy pierwszym biegu Haber, z drugiego Scheuermann, z trzeciego zaś Ulrich; drugim w tym trzecim przedbiegu był Lewicki. W biegu nadziei pierwszym był Bäumler, drugim Reuschel. Do biegu rozstrzygającego stanęli więc znowu podobnie jak w biegu pierwszym ci sami współzawodnicy: Bäumler, Haber, Reuschel, Scheuermann i Ulrich. Zwycięzcą był znowu Scheuermann ale po za nim porządek dalszych zwycięzców był nieco odmienny niż w biegu I: drugim bowiem był Haber, trzecim Bäumler.

Po pauzie 30 minutowej nastąpił IV. wyścig o przodownictwo na tandemach na mecie 7 1/2 okrążeń, w którym były nagrody kombinowane, gdyż nagradzano nietylko za prędsze przybycie do mety, ale także za każde prędsze przejechanie taśmy na mecie przy każdem okrążeniu. Największą ilość punktów w ten sposób uzyskali Viencziers i Weiss z Wrocławia: drugie miejsce otrzymał tandem jeżdżony przez Lewickiego i Bäumlera, trzecimi dopiero byli Scheuermann i Ulrich.

V. Wyścig z wyrównaniem na mecie 1609 m. 3 nagrody wartości 60, 40 i 20 K. Pierwszym był Scheuermann, który wszystkim dawał „vor“, drugim Haber, trzecim Lewicki. W biegu tym brali jeszcze udział Reuschel i Weiss, ale w ostatniem okrążeniu natknęli na siebie, spadli z rowerów i dość mocno się potłukli.

W VII-ym biegu pocieszenia pierwszym był Fricke zawodowiec z Berlina, drugim Posszert z Budapesztu, trzecim Stapfer z Norymbergi.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa na posadę nauczyciela religii obrz. rz. kat. w IV gimnazyum we Lwowie; termin do 31 bm. — Wydział powiatowy w Skałacie na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Toustem z poborami 1600 koron; termin do 15 sierpnia. — Ministerstwo wojny na posady kilku praktykantów audytoryatu wojskowego dla ukwalifikowanych prawników, czynnych lub nieczynnych osób stanu wojskowego; adjutum 1600 K. Posady te będą do obsadzenia z d. 1 listopada br. — Magistrat m. Bełza na posadę leśniczego; pobory 1540 K., mieszkanie, opał, ogród, wypas 6 sztuk bydła i zbiór siana na 5-morgowej łące; termin do 25 bm.

Wyścig piechurów. Wczoraj odbył się 40-kilometrowy wyścig pieszy z Paryża do Constans. Wzięło w nim udział sześciu uczestników. Pierwszy przebył tę drogę Anglik Hurst w przeciągu 2 godzin 34 min. 52 sekund. Drugim był Charbonnel, którego Hurst wyprzedził o 200 metrów.

Probostwo rz. kat. parafii św. Mikołaja we Lwowie po śp. Odelgiewiczu otrzymał ks. Józef Grabowski, proboszcz z Mikuliniec; zaś probostwo rz. kat. w Podstolicach ks. Jan Cisło, administrator tego probostwa.

Zgon Koczorowskiego. Przed miesiącem aresztowany i wnet umieszczony w więziennym szpitalu sekretarz powiatowy, Kazimierz Koczorowski, który popełnił defraudacyę w funduszu wydawnictwa ruskich książek szkolnych, tymi dniami zakończył życie w więziennym szpitalu wskutek choroby płucnej i nerkowej.

Ze zdrojowisk. Dziesiąta lista gości zakładu zdrojowego w Krynicy za czas od 28 do 30 czerwca wykazuje 183 nowo przybyłych na kuracyę osób. — Do Truskawca według II listy gości, przybyło w czasie od 15 czerwca do 1 bm. 353 osób.

Syoniści wobec socyalistów. W sobotę we Lwowie zebrali się domokrążcy i żydowscy ajenci handlowi dla narady w sprawie uchwalonej przez parlament zmiany §§. 59 i 60 ustawy przemysłowej. Referent dr. Lifschütz z Wiednia ostro wystąpił przeciw socyalistom za to, że dopuścili do uchwalenia tej zmiany. Obecni na sali socyaliści wystąpili natomiast w obronie posłów swego obozu i od słów przyszło w sali obrad do zawziętej bójki między socyalistami a syonistami, którzy w ogóle w sprawach publicznych idą zwykle ręka w rękę z socyalistami. Upłynęło spero czasu, zanim umysły się uspokoiły, ale gdy się to stało, porozumienie osiągnięto, bo w zupełnej zgodzie uchwalono wyrazić oburzenie posłom Bykowi i Piepesowi-Poratyńskiemu za dopuszczenie do uchwalenia niepożądanej dla ajentów i domokrążców noweli przemysłowej.

Odznaczenie. Cesarz nadał żandarmowi, tytularnemu komendantowi posterunku, Franciszkowi Styczniowi z komendy kraj. żandarmeryi nr. 5 we Lwowie w uznaniu za uratowanie z narażeniem własnego życia dwóch ludzi od śmierci w płomieniach, srebrny krzyż zasługi.

Nowe posterunki żandarmeryi w Galicyi zaprowadzono: w Polance wielkiej w powiecie bialskim, w Czarnokońcach wielkich w powiecie husiatyńskim i w Sokolnikach w powiecie lwowskim.

Wypadek na torze tramwajowym. Wczoraj przed południem na tor tramwajowy w ul. Leona Sapiehy padł tuż przed nadjeżdżającym tramwajem urzędnik magistratu, p. Karol Adamek. Motorowy gwałtownie wstrzymał rozpędzony wóz, ale deska ochronna tramwaju uderzyła silnie Adamiaka w głowę. Adamiak doznał silnego wstrząsu mózgowego i uszkodzenia stosu pacierzowego. Adamiak jest epileptykiem, sądzą więc, że wypadek ten wyniknął z powodu, iż Adamiak dostał ataku epileptycznego jakkolwiek świadkowie utrzymują, że nieszczęśliwy człowiek sam rzucił się pod koła nadjeżdżającego wozu.

Klassyfikacya uczennic I-szej koncesyonowanej szkoły muzycznej panny Ząbkiewicz w Tarnopolu: w kursie średnim oddział III. stopień celujący z wyszczególnieniem uzyskała panna Z. Medycka, oddział II. stopień chwalebny H. Kruszelnicka i S. Gromnicka; w kursie niższym stopień celujący z wyszczególnieniem panny B. Skowrońska i M. Skowrońska, chwalebny: J. Kaszyńska, H. Gomułkówna, L. Wilderówna, M. Horodyska, E. Horodyski; w oddziale elementarnym stopień celujący: M. Zaklińska i M. Szczęsna, chwalebny: K. Futymówna i E. Suska, inne uczenice otrzymały stopień dostateczny. Nauka gry na fortepianie na przyszły rok szkolny rozpocznie się 2 września 1901.

XI Zjazd chirurgów polskich odbędzie się w Krakowie w dniach 15 i 16 bm. W odezwie rozesłanej przez prezesa zjazdu prof. Rydygiera, a zapraszającej lekarzy polskich do jak najliczniejszego udziału w zjeździe, podniesiono, że zjazdy chirurgów spełniają u nas ważne zadanie, budząc w kołach lekarskich i u publiczności zaufanie do niektórych operacyi, które zagranicą od dość dawna z dobrym skutkiem są wykonywane, u nas jednak prawie nigdy się nie zdarzają, jak np. operacye wątroby i dróg żółciowych. Poprzednie zjazdy w podobny sposób zachęciły nasze sfery lekarskie do częstszego wykonywania operacyi w razie zapalenia wyrostka robaczkowego. W Anglii i w Ameryce, jakoteż we Francyi stale wycinają wyrostek robaczkowy, ilekroć kto dostanie zapalenia w tym wyrostku; u nas dotąd jeszcze się praktykuje, że ludzie mają po 5, 6 razy zapalenie ślepej kiszki i onego wyrostka, a lekarze wzdragają się przystąpić do operacyi, którąby chorego radykalnie uleczyła.

Szczególne pojmowanie służby publicznej. W rzędzie ruskich posłów do parlamentu jest w klubie p. Barwińskiego człowiek, który z szczególnem upodobaniem i z szczególną odwagą łączy sprawy publiczne ze swojemi, ściśle osobistemi. Posłem tym jest p. Bazyli Jaworski, emerytowany radzca skarbu. Na jednem z ostatnich posiedzeń Rady państwa wniósł on był do ministra skarbu interpelacyę, w której długo i szeroko omawiał sprawę rzekomego prześladowania z pobudek politycznych przez galicyjską władzę skarbową — radzcy skarbu, p. Bazylego Jaworskiego. Obecnie zaś ten sam p. Bazyli Jaworski odbywa sejmiki relacyjne i zaprząta wyborców także głównie tylko swojemi prywatnemi interesami. Oto np. wyjątek z jego przemówienia na sejmiku relacyjnym w Bursztynie. „Ja wam się bracia na posła narzucił, i świętym moim długiem było przedstawić się wam, tylko mnie moje władze nie puściły, nie chcąc mnie w żaden sposób puścić. Mnie, jako urzędnika przeganiano po całej Galicyi, „z Brzeżan z samodzielnego rzucono mnie“ do Sącza w niższej randze, z gospodarza degradowano mnie na parobka i za co? Za to, że kocham swój naród i jego cerkiew. Są tu Polacy i żydzi. Niech powiedzą, czy jako urzędnik komukolwiek zrobiłem co złego? Za co w końcu wyścigano mnie z Krakowa? Dziś plunąłem na taką służbę, spensyonowałem się; ja to ścierpiałem, dla wielu to ruina takie gonienie“.

Kubek w kubek to samo powiedział p. Bazyli Jaworski w parę dni później swoim wyborcom w Brzeżanach, a różnica była tylko ta, że przejęty niechęcią do swego byłego przełożonego, wiceprezydenta kraj. dyrekcyi skarbu, Korytowskiego, tak namiętnie przeciw niemu występował z pobudek czysto prywatnych, że aż komisarz rządowy musiał pana posła utemperować.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek, dnia 9. lipca wygłosi o godzinie 7 wieczór na górze zamkowej koło kamienia Sobieskiego (od strony zakładu Kiselki) Dr. Aleksander Czołowski wykład „Z przeszłości Podzamcza“. W razie niepogody wykład odbędzie się w czwartek, dnia 11 lipca.

Wycieczkę do Jaremcza urządza w niedzielę 14 bm. „Gal. Stowarzyszenie kolejarzy“.

Pierwsza międzynarodowa wystawa dla nowoczesnej sztuki dekoracyjnej odbędzie się w Turynie w r. 1902.

Samobójstwo. W sobotę znaleziono na torze kolejowym za rogatką stryjską mocno pokaleczonego trupa; w ubraniu znaleziono kartkę z następującym napisem: „Nazywam się Karol Krasowski. Mieszkałem we Lwowie, ul. Lelewela 10. Tam pozostała żona... i syn... Lwów, dnia 5 lipca 1901“.

Miejskie muzeum przemysłowe może przecież będzie wykończone, bowiem dyrekcya gal. Kasy oszczędności na propozycyę magistratu zgodziła się, by z delegatami Rady m. Lwowa odbyć konferencyę co do dalszego prowadzenia budowy i dostarczenia potrzebnych funduszów.

Poemat Modrzejewskiej. Najbardziej rozpowszechniony w Ameryce tygodnik dla młodzieży *Youth's Companion* podaje następującą anegdotkę o pani Modrzejewskiej:

Niedawno, podróżując po zachodzie Stanów Zjednoczonych, znakomita artystka nasza zaprosiła na obiad do prywatnego swego wagonu kilku dziennikarzy. W czasie rozmowy poobiadowej jeden z gości zaczął dowodzić nieoględnie, iż język polski jest chropowaty i małośpiewny, szczególniej w porównaniu z językami romańskimi.

— Sądzę, że pan się myli — przerwała mu pani Modrzejewska — i że będę mogła dowieść, iż język polski jest nietylko śpiewny, ale nawet dziwnie nadaje się do deklamacyi najwznioślejszych utworów wyobraźni.

Po chwili dodała:

— Nie wymienię tytułu, ani nie opowiem treści poematu, który mam zamiar panom zadeklamować, pozostawiając to waszej domyślności.

Usłyszawszy te słowa, obecni natężyli uwagę, a pani Modrzejewska zaczęła deklamować z gracyą i artyzmem, które zjednały jej sławę na całym świecie. Gdy skończyła, ogólne oklaski dowiodły, iż zachwyciła słuchaczy, postawiła na swojem i wygrała sprawę.

Wzięto się do odgadywania treści poematu. Jeden z dziennikarzy oświadczył, że, sądząc z ognia i dobitności deklamacyi, utwór deklamowany musi być odą patryotyczną; inny przypuszczał w nim epos wojenne; jeszcze inny twierdził, że to wielka pieśń miłosna, wszyscy zaś na jedno się zgadzali, a mianowicie, że to poemat heroiczny.

Artystka słuchała cierpliwie tych opinij, a gdy ostatni sąd został wydany, odezwała się z lekkim odcieniem złośliwego tryumfu w głosie:

— Prawdę powiedziawszy, wszyscy panowie jesteście w błędzie. Piękny poemat, którego słuchaliście i który oklaskiwaliście tak życzliwie, jest niczem więcej, jak tylko rachowaniem od jednego do stu po polsku.

Se non è vero è ben trovato.

Henryk Sienkiewicz przybył na wakacye do Zakopanego.

Wyścigi cyklistów w Krakowie. Oddział cyklistów Sokoła krakowskiego urządził dziś z rana za rogatką Mogilską wyścigi. W pierwszym biegu na 60 kilometrów zwyciężył krakowianin p. Kraskowski, przebywszy tę drogą w 2 godzinach 12 minutach i 58 sekundach. On też otrzymał I nagrodę: złoty krzyż. Drugim był p. Driblin z Nowego Sącza; przebył on tę drogę w 2 g. 15 min. Po nim w 19 minut przybył p. Dekordy, a w 21 m. p. Dutkiewicz. — W następnym biegu na 1000 metrów pierwszym był p. Kowalski, który przebył tę drogę w 22 min. i 40 sekund.

Zabawna scena rozegrała się w jednym z hoteli berlińskich, w czasie pobytu królowej Wilhelminy holenderskiej w gościnie u cesarza niemieckiego. Zamieszkał tam pewien kupiec monachijski, w przejeździe będący, w jednym z frontowych pokojów II piętra, a ponieważ nazajutrz zapowiedzianą była wielka parada wojskowa na cześć młodej monarchini holenderskiej i z paradą musiał cały orszak dworski, a później wszystkie wojska przechodzić tą ulicą, więc Monachijczyk był uradowany, że mu się tak rzadki spektakl „bezpłatnie“ nadarzył. Mylił się jednak w swojej radości, gdyż przedsiębiorczy właściciel hotelu wynajął był oba okna w owym pokoju, za wysoką opłatą czterem paniom berlińskim, które też nazajutrz punktualnie o godzinie 10-ej rano w tym pokoju się zjawiły i wynajęte okna wygodnie zajęły. Wszelkie perswazye, prośby i groźby zdumionego tą wizytą nieznajomych kobiet kupca, nic nie pomogły, a gdy on wreszcie przywołał na pomoc hotelistę, ten uznał za stosowne — nie pokazać się wcale. Wtedy zrozpaczony Monachijczyk wpadł na równie oryginalny, jak w skutkach swych udały pomysł. Oświadczył „pięknym“ intruzom, że właśnie teraz zamierza użyć zaleconego mu przez lekarza nacierania całego ciała zimną wodą, poczem położy się nagi na łóżko na jakie pół godziny dla „kąpieli powietrznej“. Zwraca przeto ich uwagę, że może im będzie „przeszkadzać“ jego procedura hydropatyczna... Panie z początku myślały, że on żartuje, lecz po chwili spostrzegły z przerażeniem, iż energiczny Monachijczyk zaczyna na seryo zdejmować z siebie ubranie. I dopiął swego. Zanim doszedł do ineksprymablów, oburzone i zaperzone Berlinki wyniosły się z pokoju czemprędzej.

Zmarli. We Lwowie Antonina z Żołyńskich Sawczyńska, właścicielka realności, lat 73; Ludwika ze Szczepkowskich Markowska, wdowa po urzędniku skarbowym, lat 72.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 14. w poł. +17 R. Bar. 766. Podnosi się. Dość pogodnie, w południe deszcz.

Myśli.

Trzy szczypty popiołu: cygaro dopalone, pieniądz pożyczony niesumiennemu przyjacielowi, ostatni pocałunek kobiety, której się już nie szanuje.

Jeżeli jesteś z żoną na bakier, a niewiasta, poszedłszy w kąt, zaczyna ni stąd ni zowąd nucić półgłosem aryę z „Traviaty,“ strzeż się; burza w powietrzu!

Nie pomogą zwierciadła, jeżeli się w nie zagląda za późno.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, w poniedziałek (po cenach zniżonych) Przedstawienie ruskiego narodowego teatru pod dyrekcyą dra I. Hryniewieckiego „Zaporożec nad Dunajem“ opera komiczna w 3 aktach Artymowskiego z p. Orzelskim w roli tytułowej. Zakończy „Wieczornice“ utwór muzyczny w dwóch aktach Niszczyńskiego. W przedstawieniu weźmie udział cały personal tego sympatycznego teatru. — Jutro, we wtorek po cenach zniżonych (popołudniowych) „Nasi najserdeczniejsi“ komedya w 4 aktach W. Sardou. — We środę po cenach popołudniowych „Wesele“ dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.— We czwartek po cenach popołudniowych „Koralia i spółka“ krotochwila w 3 aktach Valabregue'a i Hennequin'a.

Repertuar teatru ruskiego. W sali „Gwiazdy“ we wtorek 9 b. m. „Skradzione szczęście,“ sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami dra I. Franki. Występ p. Podwysockiego.

Literatura i sztuka.

Z teatru. W sobotę odegrano po raz pierwszy „Trzy życzenia“ operetkę Ziehrera do słów Krenna i Lindaua. Libretto tej operetki jest dość wesołe, a w pierwszej połowie nawet wcale udatne, albowiem posługuje się sytuacyami naturalnemi i humorem charakterystycznym. W dalszym ciągu, a zwłaszcza w akcie trzecim bierze górę zwyczajny szablon operetkowy. Muzyka napisana wprawną ręką, choć mało oryginalna, słucha się dość przyjemnie i łatwo wpada w ucho.

Główną rolę śpiewała panna Schuppówna; jest to rola pod względem aktorskim obficie wyposażona, a panna Schuppówna dzięki swej żywości i naturalności należycie się z niej wywiązała, miejscami była nawet bardzo dobra, jak np. gdy przedrzeźnia starą, kaszlącą swą ciotkę. Pani Kliszewska odznaczała się jak zawsze wykwintnym, ujmującym humorem. Pani Kasprowicz niezbyt wdzięczną rolę baronowej uczyniła swoim talentem bardziej zajmującą, a dając w niej parodyę stylowego starofrancuskiego stroju i szyku wyposażyła swą rolę w mnóstwo komicznych efektów. W rolach męskich odznaczyli się komizmem pp. Lelewicz, Kosiński i Olszański. W roli kuzyna Frycka debiutował p. Czerwiński. Głos jego, jak z kilku ustępów można było poznać, ma barwę bardzo przyjemną, przeważnie jednak brzmiał on zbyt słabo. Mierząc miarą pierwszego występu, przyznać należy p. Czerwińskiemu dobre warunki sceniczne. Publiczność darzyła artystów rzęsistymi oklaskami.

Część ekonomiczna.

§ **Z kolei.** W dniu 31 maja 1901 otwarto kolej lokalną „Freudenthal-Klein-Mohrau w obrębie dyrekcyi kolei państwowej w Ołomuńcu ze stacyami Freudenthal, Altstadt bei Freudenthal, Engelsberg-Lichtewerden, Klein-Mohrau oraz przystankami Lichtewerden i Vogelseifen.

Wyż wymienione stacye: Freudenthal, Altstadt bei Freudenthal, Engelsberg-Lichtewerden i Klein-Mohrau otwarte zostały dla ruchu ogólnego, zaś przystanki Lichtewerden i Vogelseifen dla ruchu osobowego oraz towarowego w całych ładugach wozowych.

Pakunki w stacyi Altstadt bei Freudenthal przyjmuje się za opłatą w stacyi odbiorczej. Przewóz towarów wybuchowych jest na wspomnianej kolei lokalnej wykluczony. Rozkład jazdy na tej nowo otwartej linii lokalnej uwidoczniony jest w plakacie IV, ważnym od 1 maja 1901.

SEJM.

(Posiedzenie z 8 lipca 1901).

Posiedzenie dzisiejsze zagaił marszałek o godzinie 10½. Przed przystąpieniem do porządku dziennego zażądał głosu komisarz rządowy hr. Łoś celem dania odpowiedzi na kilka interpelacyi. Na interpelacyę p. Krempy co do nadużyć i wrzekomego przekupstwa urzędników starostwa w Kolbuszowej, odpowiedział komisarz rządowy co następuje: W sprawie tej toczyły się dochodzenia w sądzie powiatowym w Kolbuszowej. Doszło to do wiadomości prezydyum namiestnictwa, które wydelegowało radzcę Zimnego na lustracyę w Kolbuszowej. Owóż pokazało się, że śledztwo toczy się nie przeciw urzędnikom starostwa, ale przeciw byłemu dyurniście starostwa Rogali, który sfałszować miał podpis starosty na książeczce robotniczej. Ten to Rogala zeznał w śledztwie sądowem, że urzędnicy starostwa dopuszczają się przekupstwa i zobowiązał się przeprowadzić na to dowód prawdy i powołał licznych świadków. Wobec tego oddano tę sprawę prokuratoryi państwa w Rzeszowie, a prezydyum namiestnictwa udało się do prokuratoryi rzeszowskiej z prośbą o jak najrychlejsze zakomunikowanie wyniku dochodzeń.

Na interpelacyę p. Tadeusza Starzyńskiego, dlaczego nie wydano dotychczas rozporządzeń wykonawczych do ustaw o komasacyi i regulacyi, odpowiada komisarz, że namiestnictwo prześle tę interpelacyę ministerstwu rolnictwa z prośbą o jak najrychlejsze nadesłanie tekstu wydać się mających rozporządzeń wykonawczych. W odpowiedzi na interpelacyę p. Teodorowicza o zmianę §. 8 cesarskiego rozporządzenia co do asygnowania wynagrodzenia za wybite świnie, rzekł komisarz rządowy, że pewna zwłoka w asygnowaniu tego wynagrodzenia pochodziła stąd, iż organy urzędowe i weterynarze nie mieli jeszcze dostatecznej wprawy w przeprowadzaniu odnośnych dochodzeń i wygotowywaniu operatów; obecnie mają już wprawę i sprawa idzie raźniej. Na interpelacyę p. Krzysztofowicza co do szkód, zrządzanych przez spław drzewa na Czeremoszu, odpowiada komisarz rządowy, że spław drzewa w stanie niewiązanym, tj. w klocach, odbywa się tylko od źródlisk Czeremoszu Białego i Czarnego do Uścierysk, tj. do miejsca, gdzie te obie rzeki łączą się i tworzą spławną rzekę. W tym roku kończy się koncesya, udzielona na ten spław przez ministerstwo towarzystwu akcyjnemu dawniej Götz i Spółka, a przy odnowieniu koncesyi zachowane zostaną wszystkie środki ostrożności, mające na celu zapobieżenie tego rodzaju szkodom.

Na interpelacyę p. Szweda co do opóźnienia regulacyi Soły, odpowiada komisarz rządowy, że powodem opóźnienia był brak planów, ale polecono już wypracować je.

Z kolei postawił p. Kramarczyk nagły wniosek o udzielenie pomocy pogorzelcom gminy Dwory w powiecie bialskim, a p. Górka taki sam wniosek o udzielenie pomocy pogorzelcom Uhnowa. Izba uznała nagłość obu wniosków i odesłała je do komisyi budżetowej z poleceniem zdania sprawy na jutrzejszem posiedzeniu.

Z kolei przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi budżetowej o petycyi gminy miasta Krakowa co do uregulowania prestacyi na płace nauczycieli za czas od roku 1883.

Komisya budżetowa stawia następujący wniosek:

Gminie miasta Krakowa zezwala się na spłacenie należnej funduszowi szkolnemu krajowemu reszty prestacyi na płace nauczycielskie z lat 1883 do 1894 w kwocie 124.653 zł. 31 ct. w dwudziestu równych rocznych ratach, począwszy od roku 1900.

W dyskusyi zabrał głos p. Zoll i zarzucił, że komisya budżetowa w sprawozdaniu swem oparła się jedynie na sprawozdaniu Wydziału krajowego, który — zdaniem mówcy — zbyt bezwzględnie obliczył prestacye gminy Krakowa. Mówca stawia wniosek, aby prestacye te obliczono na 75.327 zł. i tę kwotę rozłożono do spłaty na lat 20. Wniosek ten poparł p. Rotter, natomiast sprawozdawca p. Kozłowski podtrzymywał wniosek komisyi oświadczając, że jest on i tak bardzo życzliwy dla Krakowa, gdyż rozkłada na lat 20 spłatę należytości, która powinna być dawno zapłacona.

W końcu podniósł referent to, że sprawę tych zaległości badał na miejscu w Krakowie jeden z najzdolniejszych i najsumienniejszych urzędników Wydziału krajowego (sekretarz Kucharski) a rezultatem jego badań było to, że gmina Krakowa nie ma w tej sprawie słuszności.

W głosowaniu odrzucono wniosek p. Zolla, a przyjęto wniosek komisyi.

Wniosek pana Okuniewskiego o zmianę ustawy o lichwie, celem zapobieżenia spekulacyi gruntami, odstąpiono Wydziałowi krajowemu do zbadania, w załatwieniu zaś wniosku p. Maryewskiego co do przywrócenia obrotu mlewem, polecono Wydziałowi krajowemu zwołać ankietę celem wszechstronnego zbadania tej sprawy. Następnie przystąpiono do głosowania nad postawioną w sobotę rezolucyą p. Bojki co do zmiany instrukcyi dla żandarmeryi i odrzucono ją, gdyż oświadczyło się za nią tylko 21 posłów.

Z kolei przyjęto w trzeciem czytaniu ustawę o włościach rentowych i o czasowej niepodzielności tych włości.

Następnym punktem porządku dziennego była rozprawa nad budżetem. Marszałek zawiadamia, że przeciw budżetowi zapisali się do głosu pp. Okuniewski i ks. Stojałowski, a za budżetem pp. Jabłoński, Stadnicki, Bojko, Romanowicz, Górski, Wachnianin, Hupka, Kozłowski i Władysław Czaykowski.

Zanim rozpoczęto debatę jeneralną nad budżetem zażądał głosu pod względem formalnym p. Barwiński i odczytał imieniem wszystkich posłów ruskich deklaracyę tej treści, że wobec tego, iż Sejm nie uwzględnił nawet tak skromnych żądań Rusinów jak utworzenie gimnazyum ruskiego w Stanisławowie, że rząd nie odpowiada wcale na interpelacye ruskie, i że zignorowano żądanie ruskie w sprawie ustawy o włościach rentowych, posłowie ruscy w dalszych pracach Sejmu aż do końca sesyi udziału nie wezmą.

Po tem oświadczeniu wyszli wszyscy posłowie ruscy ze sali.

Podnieść należy, że to wystąpienie Rusinów wywołało ogólne zdziwienie i zrobiło takie wrażenie, jak gdyby posłowie ruscy mieli jakiś ukryty cel w urządzeniu tej demonstracyi. Racyonalnych powodów bowiem nie mieli żadnych do uskarżania się na nieżyczliwość Sejmu lub lekceważenie ich żądań. Ani jednego wniosku ruskiego Sejm w tej sesyi nie odrzucił, żądania ich są badane w komisyach, a posłowie ruscy nie starali się nawet wejść w jakieś pertraktacye, zanim wystąpili z dzisiejszą deklaracyą.

Zauważyć należy także i to, że z posłów ruskich pozostali w sali: ks. Mandyczewski i administrator dyecezyi stanisławowskiej ks. Faciewicz.

Ks. Stojałowski omawiał na wstępie sprawę wstąpienia jego stronnictwa do Koła polskiego. Oświadczył, że solidarność Koła była dawniej stanowa, a mówca pragnie, aby ta solidarność była narodowa! Koło trzymało się znanego hasła: Przy Tobie, Panie, stoimy i stać chcemy“. Mówca by chciał, żeby to hasło brzmiało: „Przy Tobie stoimy, ale iść chcemy naprzód w rozwoju autonomii“. Tymczasem Koło, jak stanęło, tak nie chciało ruszyć z miejsca. Gdy jednak wrogie nam żywioły wyzyskiwały ten stan rzeczy, że grupa posłów polskich nie należało do Koła, przeto stronnictwo mówcy do Koła wstąpiło i pragnie w niem zostać, jakkolwiek chce zachować swą odrębność.

Następnie żalił się ks. Stojałowski, że w administracyi politycznej, autonomicznej, a nawet w sądownictwie tak wielką rolę odgrywa u nas polityka.

Największą część swej mowy poświęcił ks. Stojałowski kwestyi żydowskiej, największej — wedle słów jego — ranie galicyjskiej. Biorąc asumpt z niedawnej mowy p. Loewensteina, który oznaczył asymilacyę żydów, jako cel pożądany, chciał mówca po swojemu wykazać, czem jest ta asymilacya i to całe żydowstwo, skarżył się na ducha żydowskiego, który przeniknął całe nasze życie publiczne.

Żydowstwo obdarzyło nas ustawodawstwem liberalnem, które sprawia, że mocny i sprytny pokonuje słabego, żydowstwo przeszczepiło do naszego kraju socyalną demokracyę — wszystkie stronnictwa stoją więcej lub mniej pod wpływem żydów, tak konserwatyści, jak demokraci, jak stronnictwo ludowe. (Głośne protesty z ław posłów ludowych). Wszystkie narody przyszły już do przekonania, że żydzi wywierają na nie wpływ zgubny, mówca więc pragnie, aby to przekonanie i w naszym kraju się przyjęło, a z pewnością będzie u nas lepiej na każdem polu.

W końcu ks Stojałowski uważa jako objaw wielce dodatni to, że przy końcu obecnej sesyi sejmowej uwydatnia się dążność do tworzenia ustaw, ograniczających do pewnego stopnia wolność osobistą na rzecz dobra ogółu. Niektórzy upatrują w tem dowód rosnącego prądu socyalistycznego, wszelako mówca powołuje się na to, że już Ojciec św. w encyklice swojej wskazał na to, że takie dążenie jest zdrowe i że jednostka musi pewne ofiary ponieść dla dobra publicznego.

Następnie zabrał głos hr. Wojciech Dzieduszycki, ażeby w kilku słowach odpowiedzieć na deklaracyę Rusinów. Zaznaczył, że w całej dobiegającej do końca sesyi sejmowej posłowie polscy i ruscy zgodnie pracowali nad dobrem całego kraju. Tylko niektórym minimalnym żądaniom Rusinów nie stało się zadość. P. Barwiński wymienił głównie nieuchwalenie gimnazyum stanisławowskiego. Zasadniczo Izba dawniej już uznała prawo języka ruskiego w szkołach, i w praktyce to także uwzględniała. W tym wypadku należy jeszcze zbadać, czy rzeczywista zachodzi potrzeba tej szkoły. Wydział krajowy z polecenia Sejmu zwrócił się do Wydziału powiatowego o opinię, ale odpowiedzi jeszcze nie otrzymał. W tej kwestyi nie należy więc wcale upatrywać chęci krzywdzenia Rusinów.

Powołali się także Rusini na to, że na ich interpelacye rząd nie odpowiedział. Nie jest to przedewszystkiem winą Sejmu, i on za to pokutować nie powinien, a zresztą p. namiestnik onegdaj zaznaczył, że na niektóre interpelacye łatwo jest odpowiedzieć, gdy ta odpowiedź ma być ogólnikowa, ale jeżeli idzie o szczegółową, opartą na dokładnem zbadaniu sprawy odpowiedź, to na to potrzeba dużo czasu. Po trzecie Rusini podejrzywają, że ustawa o włościach rentowych ma służyć do celów polonizacyjnych. Mówca konstatuje, że ani jedno słowo w Izbie nie padło, któreby upoważniało do takich podejrzeń i całe postępowanie tej Izby zadaje kłam tym przypuszczeniom. (Brawa).

Postępek Rusinów jest dla mówcy tak niepojęty, że, odganiając podejrzenie, jakoby to się stało w celach przedwyborczych, tłómaczy je sobie chwilowem rozdrażnieniem. Mówca sądzi, że przemówi w myśl ogromnej większości Izby, jeżeli zapewni, że tak, jak dotychczas, tak i nadal Sejm galicyjski z równą miłością opiekować się będzie żywiołem ruskim i polskim, i jeżeli wyrazi życzenie, ażeby w przyszłości unikano wszystkiego, coby mogło drażnić, a zapomniano o powodach danych do rozdrażnienia, skoro możliwem będzie o nich zapomnieć. (Żywe oklaski).

Po hr. Dzieduszyckim przemawiał namiestnik hr. Piniński również z powodu deklaracyi Rusinów. Nadmienił, że w deklaracyi tej znajduje się jeden ustęp, nie odnoszący się do Sejmu, lecz do komisarza rządowego, mianowicie zawierający zarzut, że nie odpowiedziano na niektóre interpelacye Rusinów, bardzo ważne dla ich interesów. Namiestnik odnosi to do trzech interpelacyi. Jedną z nich wniesiono jeszcze w zimie, mianowicie w sprawie postępowania władz w czasie wyborów, dwie inne wniesiono obecnie, a to w sprawach gminnych i w sprawach szkolnych. Te dwie ostatnie zawierają mnóstwo szczegółów i faktów; czyż więc możliwem jest zbadać każdy taki fakt w tak krótkim czasie? Gdyby mówca we wszystkich powiatach zawiesił urzędowanie wszystkich urzędników i kazał im tylko czynić te dochodzenia, jeszcze nie mógłby tak szybko rzeczy załatwić. Co się tyczy trzeciej interpelacyi, to każde zdarzenie, tam wymienione i każdy szczegół — jak najskrupulatniej badano, ale ponieważ podobne interpelacye bądź to już były wniesione w Radzie państwa, bądź będą jeszcze wniesione, przeto akta odnośne w większej części odesłano do Wiednia.

Wobec tego oczywiście niepodobna czynić zarzutu rządowi, jakoby lekceważył posłów ruskich. Namiestnik zapewnia, że gdyby ci posłowie, którzy salę opuścili, byli mu powiedzieli poprzednio, że kładą wagę na to, aby teraz już dano odpowiedź na ich interpelacye, chociażby to miała być odpowiedź ogólnikowa, toby się był na to zgodził, sądził jednak, że zależy im na dokładnem zbadaniu sprawy. Zresztą będzie jeszcze dyskusya szkolna, a wiceprezydent Rady szkolnej p. Bobrzyński, o ileby to było możliwe, dałby odpowiedź na przedłożone mu zarzuty, tak samo jak mówca przy różnych okazyach już dał niektóre wyjaśnienia.

Od czasu, jak mówca jest na stanowisku namiestnika, stara się on najusilniej, ażeby różnice narodowe łagodzić, w niczem nie drażnić narodowości ruskiej i popierać jej uprawnione interesa. Tak też nadal mówca postępować będzie. To też zarzut stronniczości rządu, uczyniony przez Rusinów, jest niesłuszny i mówca również kładzie go na karb chwilowego rozdrażnienia i wyraża nadzieję, że postępek posłów ruskich nie zamąci harmonii między obydwoma narodami, kraj nasz zamieszkującymi. (Oklaski).

Godzina 2¼, posiedzenie trwa dalej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Poznań 8 lipca. Dwaj obywatele poznańscy pp. Szulc i Fr. Krzyżagórski, wytoczyli redaktorowi *Posener Ztg.* proces o obrazę uczuć katolickiej ludności, popełnioną przez znieważenie wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej. Wytoczenie procesu przez stronę prywatną stało się konieczne, ponieważ wbrew pierwotnemu swemu zawiadomieniu, prokurator zaniechał wytoczenia tej sprawy z urzędu.

Poznań 8 lipca. P. Mycielski z Kobylopola pod Poznaniem, ogłosił w czasopiśmie niemieckiem *Der Lootse* list otwarty, krytykujący politykę rządu niemieckiego wobec Polaków.

Poznań 8 lipca. Tutejszy urząd pocztowy podaje do wiadomości publicznej, że zapisane na poczcie poznańskiej gazety nie dochodziły adresatów z powodu istniejących nieporządków, które jednak niezwłocznie będą usunięte. Mnożą się też żale, że na poczcie tutejszej ginie obecnie daleko więcej listów niż dawniej.

Praga 8 lipca. Na sobotniem posiedzeniu Sejmu czeskiego oświadczył namiestnik, w odpowiedzi na interpelacyę co do ostatniego spisu ludności, że rządowi samemu jak najwięcej na tem zależało, aby rezultat konskrypcyi odpowiadał jak najzupełniej faktycznym stosunkom. Przy spisie o ile możności starano się sprawdzać i poprawiać cyfry błędne lub takie, które były podawane przez osoby niepowołane.

Po załatwieniu kilku jeszcze spraw, sesyę Sejmu odroczono.

Linc 8 lipca. Sejm górno-austryacki w sobotę zamknięto.

Czerniowce 8 lipca. W Sejmie bukowińskim podczas dyskusyi nad preliminarzem krajowym na rok 1901, członek frakcyi młodorumuńskiej Flondor uderzał gwałtownie na rząd i na prezydenta rządu krajowego, skarżąc się z powodu rzekomych nadużyć urzędników administracyjnych, żandarmeryi, oraz z powodu szykan przy ściąganiu podatków. Prezydent rządu krajowego br. Bourguignon odpierał te zarzuty, a posłowie Straucher i Wassilko oddawali pochwały działalności prezydenta rządu krajowego i ostro zganili nieuzasadnione napaści p. Flondora.

Poznań 8 lipca. Rada miejska postanowiła ofiarować dar honorowy pułkowi huzarów pruskich, który długie lata stał w Poznaniu, a obecnie przeniesiony został do Gdańska. Radni polscy usunęli się z obrad nad tym przedmiotem.

Petersburg 8 lipca. Poselstwo Dalai-Lamy z Tybetu było wczoraj na posłuchaniu u cara i carowej wdowy i wręczyło im kosztowne podarki.

Waszyngton 8 lipca. Poseł amerykański w Buenos Ayrez potwierdza wiadomość o zaprowadzeniu tam stanu oblężenia.

Konstantynopol 8 lipca. Ponieważ kwarantannę, zaprowadzoną na granicy bułgarsko-tureckiej rozszeszono także na podróżnych pociągu Orient-express, pociąg ten przesłał od dnia dzisiejszego kursować.

Kapsztad 8 lipca. W ostatnich 48 godz. zaszedł tu 1 nowy wypadek dżumy. W Port Elisabeth stwierdzono trzy nowe wypadki.

Wiedeń 8 lipca. Wiec austryackich miast niemieckich w St. Pölten przyjął rezolucyę, wzywającą rząd, aby z jak największym pośpiechem przedłożył radzie państwa projekt ustawy o powszechnem ubezpieczeniu na starość i na wypadek niezdolności do pracy i aby na ten cel przeznaczona była odpowiednia subwencya ze strony państwa. Rezolucya zawiera dalej żądanie projektu ustawy celem rozszerzenia prawa opodatkowania ze strony gmin, żądanie przekazania gminom nowych źródeł dochodu ze strony państwa, przyznania finansowych ułatwień i reformy austryackiego podatku domowo-czynszowego.

Petersburg 6 lipca. *Goniec Rządowy* ogłasza: Komisya dla reorganizacyi szkół średnich ukończyła swą pracę. Podług wypracowanego planu, reorganizacya męzkich szkół średnich ma być w zupełności wykonaną w roku 1905. Szkoły średnie mają otrzymać ogólny typ siedmioklasowy. Język grecki będzie całkowicie usunięty; język łaciński będzie przedmiotem nauki tylko w czterech najwyższych klasach. Natomiast zaprowadzone będą nauki przyrodnicze, dwa języki nowożytne, historya ojczysta, nauka literatury powszechnej i rosyjskiej i matematyki w obszerniejszym zakresie. Wyjątki od tego ogólnego typu dopuszczalne będą tylko w tych szkołach, które nie są utrzymywane wyłącznie na koszt państwa.

Car badał plan wypracowany przez komisyę i uznał za konieczne szczególniejsze uwzględnienie wychowania uczniów i utrzymania karności szkolnej, nadto znaczne rozszerzenie nauki gimnastyki, ćwiczeń wojskowych i fizycznych, zaprowadzenie gier, wycieczek i przechadzek, oraz o ile to będzie możliwe zaprowadzenie ręcznych robót. Car zgodził się na to, aby w pięciu miastach tj.: w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Warszawie i Dorpacie zatrzymano po jednem klasycznem gimnazyum. — To sprawozdanie komisyi będzie przedłożone do zaopiniowania kuratorom i pedagogicznym doradzcom kilku szkół średnich, świętemu synodowi, petersburskiemu metropolicie i tym ministrom, w których zakres urzędowania wchodzą sprawy szkolne. Uchwały i postanowienia tych władz i osób będą w ciągu najbliższych miesięcy zimowych przez ministerstwo oświaty w drodze legislatywnej przeprowadzone. Kilka z tych reform ma być już w przyszłym roku szkolnym zaprowadzonych w klasach najniższych. Na sprawozdaniu ministra oświaty dopisał car własnoręcznie: „Spodziewam się, że weźmie się także poważny wzgląd na religijne i moralne wychowanie naszej młodzieży“.

Bukareszt 8 lipca. Z powodu nowych wypadków dżumy w Konstantynopolu, zaprowadzono w Rumunii na wszystkich przybywających z Konstantynopola czterodniową kwarantannę.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 8 lipca. Hr. L. Dębicki i A. Doboszyński z Krakowa. Dr. T. Starzewski z Wadowic. L. Selling z Izdebnika. E. Lityński z Litwinowa. E. Kuryłowicz z Złoczowa. D. Pogłodowski z Sudkowic. Major A. Wiktor z Koszyc. Dr. W. Barbacki z N. Sącza. T. Petrowiczowa z Czarnelii. Pułk. J. Ceipik z Wiednia P. Foryst z Tarnowa. A. Goetz z Okocima. K. Łukasiewicz z Podłuża. W. H. Lipkowski z Kijowa. J. Gużkowski z Berezownicy. H. Adlersberg z Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 8 lipca. A. Cyga z Bursztyna. L. Kowacs z Budapesztu. O. Allscher z Igławy. M. Wilczyńska z Pardubic. T. Stefaniak z Łuki małej. W. Mrowińscy z Warszawy. M. Windakiewicz z Łanczyna. J. Lech z Rzeszowa. J. Bory z Przeworska. N. Watel z Paryża. E. Clare z Włoch. A. Schillerowie z Tyśmienicy. A. Tetzlaff i F. Reuschel z Berlina. F. Ullrich i R. Scheuerman z Wrocławia. A. Braufant i B. Hauser z Mostów wielkich. E. Brzozowski z Czerniowiec. K. Władyczyński z Starego Sambora. J. Nowosielecki z Wojtkowy. A. Lgocki z Łopuszny. E. Feterowa z Krakowa. J. Bory z Przeworska. N. Szczaniecki z Kwiatowic. O. Seyd i J. Ziska z Wiednia. A. Waniewiczowie z Królestwa Polsk.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali 8 lipca. M. S. Czerwiński z Michnikowa. M. Kawecki z Schodnicy. J. Pogdański z Złotowa. E. Bäumler z Budapesztu. A. Zagórski z Rzeszowa. M. Welke z Wrocławia. J. Buraczewski z Podola. H. Luetz z Hannoweru. J. Janicki i J. Paczowski z Krakowa. J. Posszert z Budapesztu. W. Śmiałowski z Zalesia. T. Rayski z Świdnicy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 8 lipca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 424·00 do 431·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 520.00 do 530.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 580.00 do 600.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·— do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96·50 do 97·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·70 do 102·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·—, 4½% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Wiedeń 8 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 23·85. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silniejszy) 40·80.

Berlin 8 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 8 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·57. Mąka („Fleur de Paris“) 26·15.

Wiedeń 8 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·26—8·27, na wiosnę 8·57—8·58; żyto na jesień 7·19—7·20, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·49—5·50, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·70—5·71, na maj-czerwiec 5·25—5·26; owies na jesień 6·56—6·57, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·25—13·35, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: pewna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 8 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 8·05—8·06; żyto na październik 6·81—6·82; owies na październik 6·26—6·27; kukurudza na lipiec 5·22—5·23, na sierpień 5·31—5·33, na maj (1902) 4·95—4·96. Rzepak na sierpień 12·80—12·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: mierna. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50*; w niedzielę i święta: 8·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic: do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

26)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Ona tupnęła nóżką zniecierpliwiona.

— Wiesz dobrze, że nie mogę...

— Kiedy nie, to nie... Ale tu na ulicy nie możesz przecie napisać do Edmunda.

— A myślisz, żebym mogła napisać... żeby go list doszedł?

— Na pewno, bo jabym go sam wysłał.

Ona zaczęła szybko oddychać, staczając walkę sama z sobą, ale na widok nadchodzącego w tę stronę jednego z ludzi, których zauważyła w kawiarni, podczas kiedy pastwiono się nad szpiegiem, weszła szybko do domu.

— Nie mam prawa tego robić — rzekła do idącego za nią Brandona. — Edmund mi tego nigdy nie przebaczy.

— Dzieciństwo! O cóżby się miał gniewać. Ja mu sam o tem powiem, jak przyjdzie czas. Tymczasem trzymają go w Ulm i nie mogą wydobyć od niego oficerskiego słowa. Wpłyń na niego, a będziesz go mieć z powrotem za tydzień. Ale jabym tego nie robił, gdybym był tobą. To niebezpieczna rzecz i może pociągnąć za sobą nieprzewidziane następstwa. Tam mu jest dobrze, żyje sobie, jak książę i nie grożą mu żadne kartacze, a jeżeli wróci do Strassburga, to będzie znów wystawionym na nie.

— Nie rozumiem — rzekła bezradnie, jak dziecko. — Jakiegoż to słowa wymagają od niego... i czemu?

On przysunął krzesło do stołu i wskazał jej.

— Usiądź, proszę — rzekł — i pozwól mi zapalić fajkę, bo cały dzień musiałem przestrzegać dobrych manier na ulicy, a nic mi tak nie uspokaja nerwów, jak to...

Ona skinęła głową niecierpliwie, a Brandon jął z rozmysłem napychać krótką fajkę tytoniem. Poczucie wzajemnego niebezpieczeństwa, na jakie byli narażeni, ogarniało ją coraz wyraźniej. Straszna scena u wrót katedry stała jej ciągle przed oczami. Ten człowiek u jej boku mógł zginąć tak marnie, jak tamten... zginąć przez nią.

— Jakiegoż to przyrzeczenia wymagają od niego? — nagliła.

— Oto o co chodzi, — rzekł. — Jeżeli Edmund da słowo, iż do końca wojny nie podniesie broni przeciw Niemcom, to go odeślą do ciebie. Ale ja znam Edmunda. On tego słowa nie da, jeżeli ty go nie wymożesz na nim. A jeżeli je da i wróci do Strassburga, to w niespełna tydzień znajdzie się na okopach.

— A w takim razie ?.!.

— W takim razie rozstrzelają go, jak wejdziemy do miasta.

Nie mówił chełpliwie, ale w słowach jego był odcień tej pewności siebie, jaką daje zwycięstwo. Ona zrozumiała to, że ani jej radzi, ani odradza, tylko rzecz zostawia do rozstrzygnięcia jej własnemu sądowi. Nigdy jeszcze nie była powołaną do decydowania w tak ważnej sprawie.

— Wiesz, że nie mogę mu tego napisać — zawołała gorąco. — Mógłby pomyśleć, że nie pragnę jego powrotu.

— Bardzo dobrze; ale zważ, co ryzykujesz. Rozstrzelają go niechybnie, kiedy zdobędziemy miasto.

— O! Boże... jakaż to straszna rzecz wojna! — westchnęła ciężko.

— Dla zwyciężonych — naturalnie. To tylko bieda, że nasi przyjaciele Francuzi nigdy nie chcą się uznać za zwyciężonych; Edmund, tak jak i drudzy, da słowo, a potem złamie je.

— Jestem pewna, że nie — zaprotestowała gorąco. — Kiedy wróci na plac Klebera, posłucha mojej rady. Wezmę sobie za zadanie wyperswadować mu... Choćby złamał słowo, dane wam, ale nie złamie tego, które da mnie...

— Więc napisz do niego teraz zaraz, a list twój jutro wyprawię do Ulm. Możesz być pewną, że nie łaknę widoku Strassburga teraz i że pilno mi jest znaleźć się na drugiej stronie rzeki.

— Brandonie! — zawołała rozrzewniona — ileż ja tobie zawdzięczam!...

On roześmiał się i wzruszył tylko ramionami, poczem zaczął chodzić po pokoju, aby jej nie przeszkadzać w pisaniu. Długi czas siedziała wahając się i wpatrując się w białą ćwiartkę papieru, rozłożoną na stole. Choć zaprzeczała Brandonowi, ale w duszy czuła, że miał on słuszność i że list, który miał sprowadzić męża jej do Strassburga, mógł być zarazem wyrokiem jego śmierci. Edmund nie potrafi nigdy oprzeć się wojowniczemu duchowi, panującemu w mieście. Pójdzie z innymi na okopy i tam wpadnie w ręce Prusaków, którzy go rozstrzelają za złamanie oficerskiego słowa, a jej głos będzie tym, który wzywał go do zguby. Nie... nie może brać na siebie tej odpowiedzialności. Woli zostawić to jego własnemu sądowi.

Nie mogła też powiedzieć mu przyczyny, dla której się waha i napisać: obawiam się, że złamiesz twoją przysięgę. Przesłała mu więc tylko słowa miłości i tęsknoty, donosząc, że jest w Strassburgu, że w wilię bitwy spotkała dawnego, wspólnego ich przyjaciela, Brandona Northa, że w towarzystwie wielkiego oryginała odbyła podróż, że Strassburg sposobił się do oblężenia i że Prusacy byli w Schlittingen. Ale nie napisała wracaj do mnie! — to też łzy szkliły się w jej zasmuconych oczach, gdy pieczętowała list.

— I cóż... już skończyłaś? — spytał Brandon, przypatrując się jej bacznie.

Ona smutnie odwróciła głowę.

— Poszłam za twoją radą, Brandonie — rzekła.

— I postąpiłaś rozsądnie, wierzaj mi. Za miesiąc, da Bóg, cała ta sprawa zakończy się. Lepiej, że mąż twój powróci wtedy, zdrów i cały, niż dziś, kiedy niewiadomo, coby go tu spotkało. A ty, Beato? Rozumie się, opuścisz teraz Strassburg?

— Ja?... Dlaczego? — zapytała zdziwiona.

— Bo Prusacy stoją pod Schlittingen.

— To i cóż z tego?...

On roześmiał się brutalnie, jak jej się wydało.

— Zastanów się, że to dopiero początek wojny — rzekł. — Za miesiąc nie będzie już Strassburga, żeby się w nim chronić. Daruj, jeżeli mówię otwarcie. Z tobą nie mogę nie być szczerym i obwijać rzeczy w bawełnę. Może to dlatego, że oboje jesteśmy Anglikami.

Jej się wydało, że widzi w tem wyznaniu ukryty przytyk do narodowości jej męża i na jej śliczną twarzyczkę wytrysnął płomień podrażnienia.

— Więc już niema na świecie drugiego kraju, jak Anglia? — zawołała.

— Zdaje mi się, że nie — odparł spokojnie.

Jego duma z narodowej sławy przemówiła jej do serca. Nagłym ruchem wyciągnęła obie ręce do niego.

— Edmund jest twoim przyjacielem — rzekła — więc uważaj go za wyjątek. A ja ci bardzo wdzięczną jestem, Brandonie... bardzo!... więcej, niż jestem w stanie wypowiedzieć!

Wymawiał się, jak mógł, od jej podziękowań i zaczynał już żegnać się, kiedy naraz twarz jakaś przysunięta tuż do okna, skłoniła ich oboje do nagłego cofnięcia się w tył. Była to twarz gwardyjskiego oficera, którego przed chwilą spotkali byli na ulicy. Widoczna na chwilę z za szyby, znikła ona momentalnie, a Brandon ze stłumionym wykrzyknikiem poskoczył ku oknu.

— Gatelet! — mruknął półgłosem sam do siebie, nie zdradzając przed nią całej okropności, jaką groziło mu to odkrycie, ale ją ogarnął szalony przestrach, który wstrząsnął nią, jak liściem osiny.

— O Boże!... Brandonie!... jeżeli on cię poznał! — szepnęła blednącemi usty.

On schwycił za kapelusz.

— Toby było niekoniecznie dobrze dla mnie — odparł, udając wesołego.

— Ale teraz opuścisz Strassburg... zaraz... w tej chwili!...

— Ani mi w głowie. Pójdę przejść się w stronę „Café de Contades“.

— Żeby całe miasto wiedziało, że jesteś tutaj!...

On zaczął naciągać rękawiczki.

— Gatelet niewątpliwie poznał mnie, bo inaczej nie byłby mnie śledził, aż tutaj — rzekł. — Ze zaś nie wie, co mnie tu sprowadza i nie zada sobie trudu dochodzić prawdy, więc może mnie łatwo podejrzywać o złe zamiary. W takim razie potrafię wyprowadzić go w pole, a jak słońce zajdzie, to spokojnie powrócę sobie do Schlittingen. Tymczasem wolę grać w otwarte karty...

Wyszli razem z domu, przed którym nie znaleźli nikogo. Beata stała chwilę w miejscu, patrząc, jak się oddalał w stronę ogrodów. Wiedziała, że przybył do Strassburga jedynie dla niej i drżała na myśl o niebezpieczeństwie, na jakie go naraziła jego przyjaźń. Jednocześnie zaś czuła, że sprzyja i dopomaga wrogowi ojczyzny, która jej dała dom rodzinny i męża.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.